DZIŚ STREFA BIZNESU

TU ZAROBKI ROSNĄ NAJSZYBCIEJ

FIRMY BIJĄ SIĘ O SPECJALISTÓW Z TYCH BRANŻ

Nr ISSN 2353-6160
Nr indeksu 350-028

www.dziennikbaltycki.pl

Nr 220 (24 882) | Cena 5,00 zł (w tym 8% VAT)

Wtorek, 22.09.2026

81 *lat*

Dziennik Bałtycki

Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Gdynia

51. Festiwal Polskich Filmów Fabularnych wystartował!

Filmem otwarcia w tym roku jest nietypowy obraz Jana Holoubka „Dziki, dziki wschód", który opowiada o wojnie i Zagładzie.
– Str. 6

Prawo

„Nazar" przed sądem. Mówi, że reagował na zdradę

45-latek oskarżony jest o m.in. zniszczenie flagi państwa obcego i nawoływanie do nienawiści na tle różnic narodowościowych.
– Str. 3

Polityka: Czy za spotkanie z Karolem Nawrockim trzeba było płacić tysiące dolarów?
– Str. 7

Rozmowa z dr Ewą Wojtynkiewicz, psycholożką, o tym, jak przekonać dzieci do racjonalnego używania smartfonów i komputerów **– Str. 2**



FOT. UNIWERSYTET KAZIMIERZA WIELKIEGO

Gorący temat

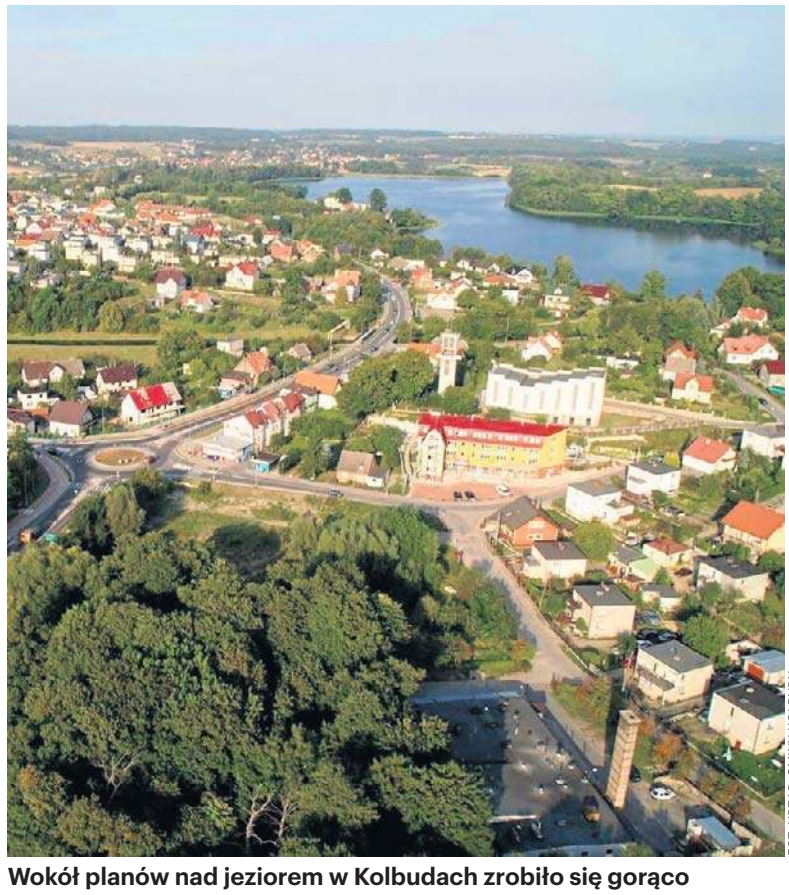
Ponad 300 drzew do wycinki? W Kolbudach zawrzało wokół jeziora

Joanna Surażyńska

Ponad 300 drzew znalazło się w centrum ostrego sporu o przyszłość Zbiornika Bielkowskiego w Kolbudach. Mieszkańcy alarmują, że rekreacyjny projekt może zniszczyć naturalny charakter tego miejsca, i pytają wprost: czy spacer wokół jeziora naprawdę musi zaczynać się od wycinki?

Jaskrawe oznaczenia pojawiły się na drzewach wokół Zbiornika Bielkowskiego w Kolbudach. Wywołały niepokój części mieszkańców i pytania o przyszłość miejsca, które od lat służy jako naturalna, leśna trasa spacerowa. Z dokumentacji projektowej, na którą powołują się mieszkańcy, wynika, że planowana budowa bieżni rekreacyjnej wokół jeziora mogła oznaczać wycinkę ponad 300 drzew, wykonanie ponad 9 tys. metrów kwadratowych twardej nawierzchni i jedynie osiem nasadzeń zastępczych.

W sprawie działa oddolna inicjatywa „Kolbudy – ochrona jeziora".



FOT. URZĄD GMINY KOLBUDY

Wokół planów nad jeziorem w Kolbudach zrobiło się gorąco

Jej członkowie apelują o zachowanie naturalnego charakteru terenu wokół Zbiornika Bielkowskiego i objęcie go dodatkową formą ochrony.

Mieszkańcy zaangażowani w inicjatywę podkreślają, że nie są przeciwnikami rekreacji ani korzystania z jeziora. Przeciwnie – wskazują, że właśnie naturalny charakter tego miejsca sprawia, iż jest ono atrakcyjne dla spacerowiczów.

Zwracają uwagę na stare drzewa, cień, dziki brzeg, skarpy, ptaki, płazy, owady, martwe drewno oraz mikroklimat. Ich zdaniem tych wartości nie da się odtworzyć poprzez kilka nowych nasadzeń.

– To nie jest zwykłe uporządkowanie ścieżki. To może być rzeź drzew pod hasłem rekreacji. Czy naprawdę trzeba wyciąć setki drzew, żeby ludzie mogli chodzić wokół jeziora? Rozwój gminy nie musi zaczynać się od piły. Można dbać o rekreację bez niszczenia przyrody – podkreślają mieszkańcy. – Bronimy miejsca, które żyje. Jeśli zamienimy je w szeroki, utwardzony korytarz, stracimy dokładnie to, po co ludzie tam przychodzą.
– Str. 4

Region

Jachty, barki i tłumy turystów. Co dalej z przekopem?

Tomasz Chudzyński

Statystyki pokazują, że z kanału żeglugowego przez Mierzeję Wiślaną korzystają głównie jachty turystyczne. Czy jest szansa, że więcej będzie statków towarowych?

Cztery lata po otwarciu przekopu Mierzei Wiślanej droga wodna z Zatoki Gdańskiej do portu w Elblągu wciąż nie jest ukończona. Kanałem żeglugowym, którego budowa kosztowała ok. 2 mld zł, najliczniej obecnie pływają jednostki rekreacyjne – jachty i łodzie motorowe. Od momentu wielkiego otwarcia przekopu, 17 września 2022 r. przez kanał przeprawiło się ponad 6,5 tysiąca jednostek pływających. Najwięcej, bo niemal dokładnie 5 tys., to jednostki rekreacyjne – jachty i łodzie motorowe (niemal 200 z nich to jednostki zagraniczne, a najwięcej – 70 przybyło z Niemiec).

Liczba jednostek przekraczających kanał żeglugowy przez Mierzeję Wiślaną utrzymuje się na podobnym poziomie, od momentu otwarcia przekopu w roku 2022. Było to odpowiednio 1589 w roku 2023, 1304 w roku 2025. Wyjątkiem był rok 2022, pierwszy sezonie po otwarciu, gdzie z tego wodnego połączenia skorzystało 467 jednostek. Rekordową z kolei liczbę śluzowań odnotowano w roku 2024 – 1909 – zarówno jednostek handlowych, jak i rekreacyjnych.

W marcu i czerwcu kanałem przepłynęło po 30 barek bez ładunku, w lutym 10 barek z ładunkiem, a w sierpniu rekordowe dla przekopu 500 jachtów.
– Str. 5

eprasa.pl 40e2bcc438

POLECAMY

JUTRO: Tak rozpoznasz zawał serca CZWARTEK: Jak polscy żołnierze walczyli w Kołobrzegu

22.09.2026
Wtorek

Dziś imieniny obchodzą: Tomasza, Joachima, Darii,
Telefon alarmowy: 112

DZIENNIK BAŁTYCKI

Redaktor naczelny
Maciej Sandecki
Z-ca redaktora naczelnego
Mariusz Leśniewski
Wydawca
Tomasz Chudzyński, Krzysztof Juras, Mariusz Lesniewski, Dariusz Olejniczak

www.dziennikbaltycki.pl

Polska Press
Makroregion Pomorze
Redakcja
ul. Połęże 3,
80-720 Gdańsk, tel. 32 634 21 00
internet@dziennikbaltycki.pl
Prezes Makroregionu
Piotr Grabowski
Dyrektor reklamy
Ewa Żelazko
Dyrektor marketingu
Robert Gromowski
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
85-438 Bydgoszcz,
ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

PBC

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.dziennikbaltycki.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

KALENDARIUM

Kraj

1997: Prokuratura wojskowa umorzyła śledztwo w sprawie płka Ryszarda Kuklińskiego.

W 1984 r. Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego skazał zaocznie płk. Ryszarda Kuklińskiego na karę śmierci za dezercję i przekazanie CIA ponad 40 tys. stron dokumentów Układu Warszawskiego. Po 1989 r. wyrok złagodzono w ramach amnestii, a 25 maja 1995 r. Izba Wojskowa Sądu Najwyższego uchyliła go w całości. Podjęte wówczas postępowanie zakończono postanowieniem Wojskowej Prokuratury Okręgowej w Warszawie z 2 września 1997 r. - w aktach figurowała też data 22 września jako data formalnego postanowienia o umorzeniu.
W uzasadnieniu podkreślono, że oficer naruszył obowiązujące wówczas przepisy, ale działał w warunkach stanu wyższej konieczności, dostrzegając realne niebezpieczeństwo dla Polski. Decyzja oznaczała odzyskanie stopnia, praw publicznych i rehabilitację. Uzasadnienie było utajnione, a sprawa miała wymiar polityczny - administracja USA wiązała oczyszczenie Kuklińskiego z poparciem dla wejścia Polski do NATO.

USA

2015: Sąd federalny orzekł, że prawa autorskie Warner/Chappell Music do tekstu piosenki „Happy Birthday to You" są nieważne.

Wyrok z 22 września 2015 r. zakończył dekady pobierania opłat za najbardziej znaną piosenkę urodzinową na świecie. Sędzia George H. King uznał, że rejestracja Clayton F. Summy Co. z 1935 r. obejmowała tylko konkretne aranżacje fortepianowe, a nie tekst. Jak napisał w uzasadnieniu, fortepiany nie śpiewają, więc nie można wywodzić z niej praw do słów. Melodia wywodzi się z Good Morning to All sióstr Mildred i Patty Hill z 1893 r. Summy nigdy nie nabyło praw do słów Happy Birthday to You, a Warner/Chappell Music egzekwowało je dopiero po kupnie Birch Tree Group w 1988 r., zarabiając ok. 2 mln dol. rocznie.
Pozew wniosła dokumentalistka Jennifer Nelson, od której zażądano 1500 dol. licencji. Orzeczenie otworzyło drogę do uznania utworu za domenę publiczną i ugody na 14 mln dol. w 2016 r.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Dziennik Bałtycki"

tel. 58 728 08 17
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.dziennikbaltycki.pl

POGODA

dziś
16°C/10°C

jutro
16°C/8°C

ROZMOWA

Telefon może służyć nie tylko do rozrywki, ale też do ucieczki od trudnych emocji

Mira Suchodolska (PAP)

Odebranie smartfona nie rozwiąże problemu, jeśli nie dowiemy się, czego młody człowiek szuka w cyfrowym świecie – mówi dr Ewa Wojtynkiewicz, psycholożka.



FOT. UNIWERSYTET KAZIMIERZA WIELKIEGO

Ewa Wojtynkiewicz: - Dzisiaj cyfrowy świat jest równie naturalną częścią życia nastolatka jak szkoła

Ile godzin przed ekranem powinien spędzać nastolatek? Z waszych badań wynika, że samo liczenie godzin może prowadzić na manowce.

Zdecydowanie tak. Z perspektywy naszych badań, i szerzej psychologii klinicznej i teorii psychodynamicznych, kluczowe jest nie tylko to, ile czasu nastolatek spędza przed ekranem, ale jaką funkcję psychiczną pełni dla niego technologia. Te same cztery czy sześć godzin online dla jednego mogą oznaczać rozwijanie pasji, podtrzymywanie relacji, naukę czy rozrywkę, a dla drugiego – kompulsywną ucieczkę od lęku, trudnych emocji czy bolesnej rzeczywistości.

Dlatego, zamiast pytać wyłącznie: „ile?", powinniśmy pytać: „dlaczego?", „w jaki sposób?" i „z jakimi konsekwencjami?". Większość młodzieży korzysta z technologii w sposób adaptacyjny. Internet wspiera rozwój poznawczy, komunikację, kontakty rówieśnicze. Nie jest z definicji czymś złym.

W badaniu mieliście dwie grupy. Młodzież z populacji ogólnej spędzała online średnio około sześciu godzin dziennie, a młodzi korzystający z pomocy psychologicznej – około ośmiu. Czym jeszcze się różnili?

W grupie klinicznej widzieliśmy więcej trudności w kilku obszarach. Dotyczyły relacji z bliskimi osobami, w tym z rodzicami, kształtującej się osobowości i tożsamości, samoregulacji, a także temperamentu.

Ci młodzi ludzie wykazywali większy niepokój w relacjach i większą tendencję do ich unikania. Byli bardziej reaktywni na stres, mniej elastyczni. Bodźce, które dla innego nastolatka mogą być względnie neutralne, u nich mogą wywoływać silniejsze pobudzenie. Trudniej jest im też te emocje później wyregulować.

I właśnie wtedy telefon czy media społecznościowe mogą zacząć pełnić zupełnie inną funkcję. Nie służą już tylko rozrywce czy kontaktom z rówieśnikami. Stają się miejscem ucieczki od emocji, z którymi nastolatek nie potrafi sobie poradzić w realnym świecie – rodzajem psychicznego schronienia, do którego można się wycofać, kiedy rzeczywistość staje się zbyt trudna.

Czyli to, co potocznie nazywamy uzależnieniem od smartfona, może być czymś w rodzaju autoterapii? Bardziej skutkiem niż przyczyną?

Można tak na to spojrzeć. Problematyczne korzystanie z technologii może być objawem wcześniejszych trudności intrapsychicznych czy relacyjnych, a nie wyizolowaną chorobą, która pojawia się znikąd.

W psychologii klinicznej funkcjonuje tzw. hipoteza samoleczenia. Pierwotnie odnosiła się do substancji psychoaktywnych: człowiek używa ich, żeby regulować cierpienie psychiczne. Podobnie można patrzeć na niektóre zachowania w sieci: aktywność online może pełnić funkcję regulacyjną, obronną czy kompensacyjną – dawać chwilowe ukojenie w samotności, lęku, poczuciu pustki.

Tyle mówimy rodzicom o zagrożeniach w internecie, że łatwo dojść do wniosku: zabrać telefon, odłączyć Wi-Fi i po problemie.

I to może być bardzo duży błąd. Jeżeli ekran stał się głównym sposobem radzenia sobie z napięciem, samo odebranie telefonu odbiera strategię, ale nie rozwiązuje problemu, który za nią stoi.

Ograniczenia czasem są potrzebne, ale powinny iść w parze z próbą zrozumienia, dlaczego młody człowiek ucieka do sieci, pracą nad emocjami, wzmacnianiem relacji oraz budowaniem realnych alternatyw offline.

Czyli zamiast rzucać się na dziecko jak prokurator na podejrzanego, lepiej zainteresować się, co ono właściwie robi w tym telefonie?

Właśnie. Nie chodzi o kontrolę, tylko o pozytywne monitorowanie i autentyczne zaciekawienie się: W co grasz? Z kim? O czym jest ta gra? Są tam mikropłatności? Może zagramy razem? I tak od samego początku, od pierwszych „inicjacji" dziecka z ekranami.

Kiedyś rodzice wiedzieli, jakie kreskówki oglądają ich dzieci, znali bohaterów i mogli o nich rozmawiać. Dzisiaj cyfrowy świat jest równie naturalną częścią życia nastolatka jak szkoła. Pytamy, co wydarzyło się na matematyce, więc dlaczego nie mielibyśmy zapytać, co wydarzyło się w grze czy w mediach społecznościowych?

eprasa.pl 40e2bcc438

PRAWO

„Nazar” w sądzie - twierdzi, że reagował na zdradę

Jacek Wierciński

Proces Pawła N. „Nazara” rozpoczął się wczoraj przed Sądem Okręgowym w Gdańsku. 45-latek oskarżony jest o m.in. p zniszczenie flagi państwa obcego wywieszonej na zarządzenie polskiego organu władzy i nawoływania do nienawiści na tle różnic narodowościowych.



FOT. JACEK WIERCIŃSKI

Paweł N. tłumaczy swoje postępowanie koniecznością samoobrony

Proces mężczyzny, przebywającego w areszcie w związku z kolejnym, wciąż toczącym się postępowaniem, rozpoczął się w poniedziałek 21 września. Oskarżony w większości nie przyznał się do zarzucanych czynów (do kilku przyznał się jedynie „częściowo”). Odmówił składania wyjaśnień, ale zgodził się odpowiadać na pytania. Zadawali je oskarżycielka - prokurator Agnieszka Kotłowska z Prokuratury Rejonowej w Gdyni oraz sędzia Robert Studzienny z Sądu Okręgowego w Gdańsku.

Swoje działania 45-latek przedstawiał jako uzasadnione reakcje. Jak mówił, zamieszkując w Gdyni, przez dekadę jeździł z dziećmi na ogniska na Polankę Redłowską. Jednak sytuacja miała się zmienić w ostatnich latach, gdy jako miejsce spotkań to miejsce upodobali sobie obcokrajowcy („tam jest Bangladesz”), którzy piją tam alkohol, biją się między sobą i dopuszczają się innych nieakceptowalnych zachowań.

- Postanowiłem pojechać, sprawdzić i pokazać, że tu jest Polska – wskazywał Paweł N. - Ja na Polance Redłowskiej wieszałem flagę kilkanaście razy i kilkanaście razy ją dewastowano – opowiadał, wskazując, że biało-czerwone barwy umieszczał przy tablicy informacyjnej.

Kwestię znieważania polskich symboli narodowych przedstawił również jako przyczynę swojego wyjazdu do Krakowa.

- Tam Ukraińcy robią pikiety od jakiegoś czasu. Trzymają w rękach polskie barwy. Ta [biało-czerwona] flaga jest brudna i dziurawa. Znieważają ją ciągając ją po ziemi. Prosiłem o wymianę tej flagi na nową, którą chciałem im wręczyć, jak już chcieli trzymać nasze barwy. Nie słuchali tego. Zauważyłem flagę Ukrainy na Teatrze Słowackiego. Zapytałem ludzi w restauracji naprzeciwko. Dostałem informację, że była tam flaga Polski i ktoś ściągnął flagę Polski, i powiesił ukraińską, z czym ja się nie zgadzam, żeby ściągać nasze barwy i wieszać flagi obcych krajów w to miejsce. Dla mnie to jest zdrada i napaść na naszą niepodległość – podkreślił Paweł N. odnosząc się do sytuacji, gdy zerwał ukraińskie barwy zawieszone na teatrze w stolicy Małopolski.

Gdynianin przekonywał także, że podobne podłoże miały jego inne zachowania. Potraktowane jako przestępstwa czyny, miały być czymś w rodzaju odpowiedzi na nieakceptowalne działania innych – jak w przypadku gdyńskiej kamienicy, z której dachu zerwał flagę Ukrainy.

- Otrzymałem informację, że tam mieszkają bojówkarze Antify. I faktycznie mi się przypomniało, że tam wisiały flagi czarno-czerwone, banderowskie, które są zakazane w Polsce i napisy „je... kler”, i pioruny czarno-czerwone; nie wiem, co one oznaczają – wskazywał oskarżony, mówiąc, że na jednym z balkonów „wisi Zandberg – jeden z posłów”. - Nagrywałem tam relację na żywo. Dwie osoby wybiegły z kamienicy. Prawie doszło do bójki. Na czerwonych światłach stał autobus. Ludzie wybiegli z autobusu. Zaczęli mi pomagać, bo widzieli, że dwie osoby mnie biją. Ktoś wyciągał coś spod kurtki i wtedy kopnąłem tę osobę nogą. Broniłem się.

Inne relacjonował słowami: - Pamiętam, że wybiegłem z restauracji, biegłem w stronę samochodu, przez ulicę Świętojańską; oczywiście był ruch na ulicy. Żona uchyliła okno w samochodzie i krzyknęła: „Paweł, ktoś za tobą biegnie uważaj”. Ja się odwróciłem w stronę tej osoby. Ta osoba coś trzymała w ręku. Ciężko mi było określić, co trzyma i najpewniej odstraszająco wykrzyczałem: „wypie..., bo ci zaje... z kopa!” Taka obrona była z mojej strony.

- Celem było, żeby pokazać, co się dzieje w naszym kraju – mówił z kolei dopytywany o celowość dziesiątek, jeśli nie setek filmików, które opublikował w sieci, częściowo obrazujących jego czyny objęte później zarzutami.

Przekonywał przy tym, że nie dopuszczał się gróźb gwałtów, które przed sądem nazywał „propozycjami seksu” i negował znieważanie innych osób, bo jak tłumaczył, odpowiadał na ich równie wulgarne sformułowania pod swoim adresem.

Kolejną rozprawę, podczas której zaplanowano przesłuchanie pierwszych świadków zaplanowano w połowie października.

AUTOREKLAMA 0011586113



ORGANIZATOR DZIENNIK BAŁTYCKI MECENASI GMINA WŁADYSŁAWOWO OSiR WŁADYSŁAWOWO PARTNERZY ORLEN OIL SAMORZĄD WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO

PARTNERZY WSPIERAJĄCY

POWIAT PUCKI EKOWIK Sp. z o.o. GOSPODA U CHŁOPA CHAŁUPY 3 SURF TAWERNA Villa Stella Baltica Mar-Poi Frigo Logistics Partner BEST PARTS BEST SERVICE BISTRO PIZZA Krzysztof Hurynowicz INWESTYCJE W NIERUCHOMOŚCI Dr. Oetker FISHMOR MAŁE MORZE REJS B&B

eprasa.pl 40e2bcc438

POWIAT GDAŃSKI

Sprawa wycinki kilkuset drzew rozpaliła emocje w Kolbudach. Czy ten plan zostanie zrealizowany?

Joanna Surażyńska

Mieszkańcy chcą, by teren wokół Zbiornika Bielkowskiego zachował swój naturalny charakter i został dodatkowo chroniony. Gmina odpowiada na ich postulaty i wyjaśnia, co dalej z planami dotyczącymi ścieżki wokół jeziora.



FOT. URZĄD GMINY KOLBUDY

Mieszkańcy chcą, by teren wokół jeziora zachował swój dotychczasowy naturalny charakter

Inicjatywa „Kolbudy - ochrona jeziora" apeluje do władz Gminy Kolbudy o zachowanie naturalnego charakteru terenu oraz o objęcie go ochroną jako użytek ekologiczny. Pod petycją dotyczącą ochrony jeziora podpisało się kilkuset okolicznych mieszkańców. Równolegle prowadzona jest petycja internetowa.

Teren wokół Zbiornika Bielkowskiego znajduje się w obszarze ochrony pośredniej ujęcia wody oraz ma znaczenie przyrodnicze i krajobrazowe. Jest również częścią Obszaru Chronionego Krajobrazu Doliny Raduni. Uchwała dotycząca tego obszaru wskazuje m.in. na potrzebę ochrony ekosystemów wodnych wraz z ich ekotonami brzegowymi, ograniczania intensywności zagospodarowania stref przybrzeżnych oraz utrzymania pasów zieleni, zakrzewień i zadrzewień.

Mieszkańcy argumentują, że przy planowaniu inwestycji wokół zbiornika należy brać pod uwagę właśnie te walory i zachować możliwie naturalny charakter tego miejsca. Przeciwnicy planowanego utwardzenia podkreślają, że wokół jeziora już dziś prowadzi naturalna ścieżka spacerowa. Ich zdaniem jej największą wartością są stare drzewa, naturalny brzeg, skarpy, cień i otaczająca przyroda. Obawiają się, że szeroka i utwardzona trasa mogłaby zmienić charakter miejsca, z którego mieszkańcy korzystają właśnie ze względu na jego naturalność.

Sprawa wywołała też sporo emocji wśród internautów. Osoby zaangażowane w inicjatywę zwracają uwagę na komentarze publikowane pod stanowiskiem gminy, które - w ich ocenie - konfrontują przedstawianą przez samorząd narrację z rzeczywistymi działaniami.

Skąd wziął się pomysł na utwardzenie ścieżki?

Gmina Kolbudy zwraca uwagę, że pomysł utwardzenia ścieżki rekreacyjnej wokół Zbiornika Bielkowskiego został zgłoszony przez mieszkańców w ramach Budżetu Obywatelskiego.

W dwóch kolejnych edycjach, w 2024 i 2025 roku, mieszkańcy Kolbud zgłaszali projekt dotyczący utwardzenia ścieżki. W obu przypadkach w głosowaniu zdecydowali o jego realizacji.

Gmina zleciła więc przygotowanie projektu. Jak wyjaśnia urząd, podczas wstępnych prac projektowych i po przeprowadzeniu inwentaryzacji drzew okazało się, że utwardzenie ścieżki wiązałoby się z koniecznością wycinki ponad 300 drzew.

W odpowiedzi przesłanej do redakcji „Dziennika Bałtyckiego", gmina informuje, że po ustaleniu skali możliwej wycinki wójt Marek Goliński zdecydował o zakończeniu prac projektowych.

Po rezygnacji z realizacji inwestycji w takim kształcie analizowano możliwości utwardzenia istniejącej ścieżki bez ingerencji w drzewostan. Gmina wskazuje, że jest to możliwe i być może w przyszłości zostanie zrealizowane, np. w formie drewnianych pomostów. Koszt takiej inwestycji wielokrotnie przekracza jednak budżet przeznaczony na utwardzenie ścieżki. Dlatego projekt nie jest obecnie realizowany, a ścieżka ma pozostać w niezmienionej formie.

Wójt spotykał się z mieszkańcami

Gmina informuje również, że wójt Marek Goliński wielokrotnie spotykał się z mieszkańcami zaniepokojonymi planowaną inwestycją.

Według stanowiska przekazanego redakcji „Dziennika Bałtyckiego", po wysłuchaniu ich argumentów i przeanalizowaniu sytuacji, wójt podjął decyzję o natychmiastowym odstąpieniu od jakiejkolwiek wycinki zdrowych, wieloletnich drzew. Informacja ta została przekazana publicznie podczas sesji Rady Gminy Kolbudy. Urząd podkreśla, że od tego czasu stanowisko w tej sprawie pozostaje niezmienne i projekt nie jest realizowany.

Użytku ekologicznego na razie nie będzie

Gmina odniosła się również do postulatu ustanowienia na tym terenie użytku ekologicznego.

Samorząd wskazuje, że teren znajduje się już w Obszarze Chronionego Krajobrazu Doliny Raduni, którego dotyczą przepisy uchwały Sejmiku Województwa Pomorskiego z 2022 roku.

Obszar ten jest również objęty strefą ochronną ujęcia wody powierzchniowej „Straszyn", ustanowioną rozporządzeniem dyrektora Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Gdańsku. Gmina zaznacza, że obowiązujące przepisy przewidują szczególne zasady ochrony i zagospodarowania tego terenu, a wprowadzone ograniczenia, wymogi i zakazy mają służyć zachowaniu jego walorów przyrodniczych. W związku z tym samorząd na chwilę obecną nie planuje podejmowania działań zmierzających do ustanowienia dodatkowej formy ochrony przyrody.©℗

BIZNES

Jan Grabowski nowym prezesem Grupy Przemysłowej Baltic. Jest związany z Polską Grupą Zbrojeniową

Piotr Niemkiewicz

Jan Grabowski został prezesem zarządu Grupy Przemysłowej Baltic (GPB) – poinformowała spółka. Grabowski ma ponad 20-letnie doświadczenie menedżerskie zdobyte w Polsce i we Francji, głównie w sektorze przemysłu obronnego.

Jan Grabowski, nowy prezes GPB jest absolwentem stosunków międzynarodowych na Uniwersytecie Warszawskim oraz Instytutu Wyższych Studiów Obrony Narodowej w Paryżu (IHEDN). Od czerwca 2024 r. do 20 września 2026 r. pełnił funkcję wiceprezesa Polskiej Grupy Zbrojeniowej (PGZ), odpowiadając m.in. za projekty w domenie morskiej oraz współpracę międzynarodową.

Wcześniej, przez prawie sześć lat, był dyrektorem generalnym MBDA w Polsce, pracował w Nexter Systems we Francji (odpowiadając za rynek Europy Centralnej i Wschodniej) oraz pełnił funkcję dyrektora strategii i międzynarodowej współpracy przemysłowej w Bumar.

Jak podkreślono w komunikacie, powołanie nowego prezesa wpisuje się w rozwój Grupy Przemysłowej Baltic w obszarach transformacji energetycznej i gospodarki morskiej.

Objęcie funkcji prezesa Grupy Przemysłowej Baltic to dla mnie odpowiedzialność za dalszy rozwój organizacji, której szczególnym symbolem i ważną częścią jest dziś Stocznia Gdańska – marka o wyjątkowej historii i znaczeniu dla Pomorza oraz polskiej gospodarki. Chcę, aby ten kapitał doświadczeń był punktem wyjścia do kolejnego etapu rozwoju Grupy - skomentował Jan Grabowski, prezes zarządu Grupy Przemysłowej Baltic. - Moją ambicją jest dalsze umacnianie pozycji Grupy jako istotnego uczestnika transformacji energetycznej, rozwijanie nowych obszarów wzrostu i odpowiadanie na zmieniające się potrzeby rynku, przy jednoczesnym budowaniu silnej marki Stoczni Gdańskiej – aby stać się pracodawcą pierwszego wyboru na Pomorzu



FOT. MAT. PRASOWE

Jan Grabowski nowym prezesem Grupy Przemysłowej Baltic

Grupa Przemysłowa Baltic, należąca do Agencji Rozwoju Przemysłu (ARP), skupia spółki: Stocznia Gdańska oraz Energomontaż-Północ Gdynia – to podmioty wyspecjalizowane w produkcji konstrukcji stalowych.

Grupa realizuje projekty m.in. dla morskiej i lądowej energetyki wiatrowej, ropy i gazu, technologii wodorowych, energetyki jądrowej oraz gospodarki morskiej i sektora okrętowego.

eprasa.pl 40e2bcc438

REGION

Przekop Mierzei Wiślanej: 6,5 tys. jednostek w cztery lata. Statków towarowych nie było zbyt wiele

Tomasz Chudzyński

Ponad 6,5 tysiąca jednostek pływających pokonało przekop Mierzei Wiślanej w całym, czteroletnim okresie jego funkcjonowania. Z tego niemal 5 tysięcy to jednostki rekreacyjne – jachty i łodzie motorowe. Czy kanał przez mierzeję zbudowano tylko do celów turystycznych?



FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Z przejścia kanałem przez Mierzeję Wiślaną korzystają na razie głównie jachty

Przekop mierzei niemal od razu stał się miejscem chętnie odwiedzanym przez turystów, na lądzie. Wciąż spacer nabrzeżami kanału jest jednym z obowiązkowych punktów w czasie odwiedzin na Mierzei Wiślanej.

Czy kanał przez mierzeję zbudowano tylko do celów turystycznych? Nie taki był zamiar planujących tę inwestycję, w tym polityków, przedstawicieli portu w Elblągu i Urzędu Morskiego. To właśnie dla Elbląga budowany był przede wszystkim przekop mierzei, łączący Zatokę Gdańską z Zalewem Wiślanym, oraz cały szlak, wiodący do tego miasta. Budowa wciąż trwa. Pogłębiana jest rzeka Elbląg, łącząca port z Zalewem Wiślanym, a dokładnie jej 7,5-kilometrowy odcinek do punktu P1 w okolicach elbląskiej oczyszczalni ścieków, w ramach IV etapu). Zadanie to ma zakończyć się najpóźniej do lutego 2027 roku.

Do końca tego roku powinna być gotowa dokumentacja ostatniego etapu, V już, budowy drogi wodnej, już w samym mieście. Tu prace zakładają zasadnicze pogłębienie rzeki do 5 metrów i poszerzenie do 36 metrów, w pomiarze dna. To także budowa obrotnicy dla statków (o średnicy 160 m) oraz miejscowe umocnienia i obudowę brzegów. Według założeń pod koniec 2027 r. port w Elblągu ma być gotowy do przyjęcia statków przechodzących przez przekop mierzei.

Z kolei sam port, będący obecnie niewielkim placem przeładunkowym z krótkim nabrzeżem ma przejść kompleksową modernizację. Obecny terminal ma zostać zmodernizowany a na działkach samorządu elbląskiego powstać ma zupełnie nowy terminal przeładunkowy. Na portowe inwestycje miasto uzyskało 200 mln zł środków unijnych. Prace te mają potrwać do 2030 r. Wtedy port w Elblągu ma zacząć przeładowywać konkretny tonaż.

Natomiast obecnie ruch jednostek handlowych wygląda następująco: przez cztery lata przeszło przekopem łącznie 889 statków – 145 z ładunkiem, 744 bez ładunku. Większość to jednostki pracujące przy pracach budowlanych i pogłębiarskich przy budowie szlaku wodnego.

W roku 2022 przeszło przez kanał 39 jednostek bez ładunku i 27 z ładunkiem. Najwięcej ich było w roku 2023 – 277 bez ładunku i 61 z ładunkiem. W 2024 r. z kolei, odpowiednio – 232 i 35. W kolejnym roku mieliśmy 90 jednostek bez ładunku i 19 z ładunkiem. W tym roku, do końca sierpnia było tych statków odpowiednio 106 i 3.

Na budowę drogi wodnej z Zatoki Gdańskiej do Elbląga wydano od 2019 r. 2 mld zł. Droga liczy 23 km, wiedzie przez przekop mierzei, tory wodne na Zalewie Wiślanym i rzekę Elbląg. Ma ona pozwolić na przyjmowanie w porcie w Elblągu towarowym statkom (samodzielne jednostki, lub zestawy pchacz-barka) o długości 100 metrów, szerokości do 20 metrów i zanurzeniu 4,5 metra (obecnie port może przyjmować barki o zanurzeniu do 2 metrów 20 centymetrów i o długości do 85 metrów). Port ma przeładowywać o 2,5 do 3 mln ton rocznie.

Sam przekop ma 1,3 km długości i głębokość 5 metrów. Przecina mierzeję między miejscowościami Skowronki a Przebrno w powiecie nowodworskim, w województwie pomorskim. Jednym z jego najważniejszych elementów jest śluza. Jej szerokość wynosi 25 (głębokość jest tu większa niż kanału, wynosi 6,5 m).

Nad kanałem powstał system drogowy, z dwoma obrotowymi mostami, wiodący nad wojewódzką trasą nr 501. W ramach całej inwestycji konieczne było też zbudowanie nowego mostu zwodzonego na rzece Elbląg.

Dodajmy, projekt budził kontrowersje mieszkańców Mierzei Wiślanej oraz ekologów, obawiających się m.in. negatywnego wpływu falochronów przekopu na plaże (zjawisko abrazji, czyli zanikania plaż), rybołówstwo na Zalewie Wiślanym). Budowa przekopu jest także przedmiotem śledztwa. Prokuratura bada zasadność ekonomiczną inwestycji oraz czy doszło do nieprawidłowości przy wydatkowaniu środków przeznaczonych na tę inwestycję.

REKLAMA 0011585609

GDYŃSKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA
81-056 GDYNIA ul. HELSKA 8
TEL. 58 623-39-74, 58 623-14-61 wew. 170
www.gdynskasm.pl

ogłasza przetarg ofertowy nieograniczony na ustanowienie odrębnej własności lokalu mieszkalnego w Gdyni:

ul. JANOWSKA 3 m. 69 p.u. 60,01 m² piętro I / XI

mieszkanie składa się z 3 pokoi, kuchni, łazienki, w.c. i przedpokoju

cena wywoławcza – 477.800 zł wadium – 47.780 zł

Oferty należy składać w zamkniętych kopertach z napisem „Przetarg na mieszkanie" w siedzibie Spółdzielni przy ul. Helskiej 8 (Informacja) **do dnia 8.10.2026 r. do godz. 12^{15}.**

Otwarcie ofert nastąpi w dniu 8.10.2026 r. o godz. 12^{30}.

Prezentacja lokalu mieszkalnego w dniu 5.10.2026 r. w godz. 16^{00} – 18^{00}.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium i odpłatne nabycie specyfikacji. Szczegółowych informacji udziela Dział Mieszkaniowy Spółdzielni pok. 31 K i 56, e-mail: czlonkowski@gdynskasm.pl.

Spółdzielnia zastrzega sobie prawo odwołania lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

REKLAMA 0011585681

Firma Handlowo-Usługowa Wojciech Sekuła

OGŁASZA, ŻE Z DNIEM 5.10.2026 R. O GODZ. 9.00 ROZPOCZNIE SIĘ SPRZEDAŻ MIEJSC HANDLOWYCH PRZY CMENTARZACH GDAŃSKICH.

Do dnia 9.10.2026 r. powinni zgłosić się przedsiębiorcy prowadzący działalność w roku ubiegłym w celu wykupienia miejsc.
Miejsca niewykupione do tego terminu będą rozprowadzone w wolnej sprzedaży.
Wolna sprzedaż miejsc rozpocznie się 12.10.2025 r. o godz. 9.00.
Siedziba firmy: Gdańsk-Morena, ul. Piecewska 9 (plebania kościoła pw. Bożego Ciała), godziny działalności: 9.00-15.00, tel. 507 105 269

REKLAMA 0011584480

Wójt Gminy Choczewo informuje,

że od dnia **21 września 2026 r.** na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Gminy Choczewo, a także na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Choczewo, ul. Pierwszych Osadników 17, został wywieszony na okres 21 dni wykaz nieruchomości przeznaczonych do oddania w dzierżawę. Szczegółowe informacje o nieruchomości objętej wykazem można uzyskać w Urzędzie Gminy Choczewo, tel. **58 572 39 13**, wew. 205.

REKLAMA 0011585737

INFORMACJA WÓJTA GMINY SZEMUD

Działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jedn. Dz. U. z 2026 r. poz. 399 z późn. zm.) Wójt Gminy Szemud informuje, że w dniu 16 września 2026 r. na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy w Szemudzie, ul. Samorządowa 1, wywieszony został na okres 21 dni wykaz nieruchomości przeznaczonych do zbycia z zasobu nieruchomości Gminy Szemud stanowiący załącznik nr 1 do zarządzenia Wójta Gminy Szemud nr 522/VI/2026 z dnia 16 września 2026 r. Zgodnie z tym wykazem do zbycia przeznaczona zostaje:

- działka nr 218/34, obręb Koleczkowo, Gmina Szemud, o powierzchni 0,4476 ha, KW nr GD1W/00059387/1 - sprzedaż w trybie ustnego przetargu nieograniczonego, zgodnie z uchwałą Rady Gminy Szemud nr XXVII/379/2026 z dnia 28 sierpnia 2026 r.

Osoby, którym przysługuje pierwszeństwo w nabyciu nieruchomości, na podstawie art. 34 ust. 1 pkt 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jedn. Dz. U. z 2026 r. poz. 399 z późn. zm.), tzn. które spełniają jeden z warunków:

- przysługują im roszczenia o nabycie tych nieruchomości z mocy ww. ustawy lub odrębnych przepisów,
- są poprzednimi właścicielami zbywanych nieruchomości pozbawionymi prawa ich własności przed dniem 5 grudnia 1990 r. albo spadkobiercami poprzednich właścicieli,

powinny złożyć wniosek o nabycie ww. nieruchomości w Urzędzie Gminy w Szemudzie w terminie do 29 października 2026 r.

Więcej informacji można uzyskać w Urzędzie Gminy w Szemudzie, ul. Samorządowa 1, pokój nr 107, tel. (58) 739-78-34.

Wójt Gminy Szemud
Ryszard Kalkowski

eprasa.pl 40e2bcc438

51. FPFF

Festiwal w Gdyni rozpoczęty! Na początek wojenny western i miks gatunków

Martyna Kucybała

Jest wrzesień, a zatem Gdynia ponownie staje się stolicą polskiego kina. W poniedziałek rozpoczął się 51. Festiwal Polskich Filmów Fabularnych.

Filmem otwarcia w tym roku jest nietypowy obraz Jana Holoubka „Dziki, dziki wschód", który opowiada o wojnie i Zagładzie przez pryzmat wielu gatunków. Film ten został jedną z rewelacji festiwalu w Toronto. Jak będzie w Gdyni? Czy polscy widzowie go pokochają na tyle, by mógł stać się rewelacją festiwalu?



Konferencja poprzedzająca otwarcie tegorocznego Festiwalu

FOT. MARTYNA KUCYBAŁA

Western, ale to w zasadzie Eastern

Film został pokazany podczas uroczystego otwarcia festiwalu w Teatrze Muzycznym. To właśnie tam widzowie po raz pierwszy w Polsce mogli zobaczyć najnowszą produkcję Jana Holoubka, która kilka dni wcześniej miała światową premierę na festiwalu w Toronto. Oficjalna premiera kinowa w Polsce została zaplanowana dopiero na 8 stycznia 2027 roku.

Akcja filmu dzieje się w 1943 rok. Do niewielkiego miasteczka na wschodzie okupowanej Polski przyjeżdża Wolff, tajemniczy urzędnik z Berlina. Ma sprawdzić, co stało się z lokalnym prawnikiem i odnaleźć informacje dotyczące zaginionego żydowskiego majątku. W Małym Zalesiu nikt jednak nie mówi całej prawdy. Każdy coś ukrywa, każdy ma własny interes, a krążące po miasteczku pogłoski o złocie sprawiają, że każdy chciałby odnaleźć zaginiony skarb.

Zagraniczni krytycy po pokazach w Toronto zwracali uwagę na atmosferę filmu i jego połączenie westernu z kryminałem noir. Dostrzeżono w nim mieszankę gatunkową, w której western miesza się z kinem noir. Magazyn "The Rolling Stones" umieścił produkcje na liście 10 najciekawszych filmów festiwalu.

Zupełnie inne podejście do Holocaustu

Najciekawsze jest jednak to, jak „Dziki, dziki wschód" obchodzi się z tematyką Zagłady. Film osadzony jest w czasie Holokaustu, ale przez znaczną część seansu nie wygląda jak klasyczne kino wojenne. Zamiast patosu dostajemy dużo napięcia, zagadek i... humoru. Historia o okupacji i Zagładzie zostaje przepuszczona przez język westernu i thrillera, dzięki czemu widz przez długi czas może zapomnieć, że ogląda film, którego tłem jest jedna z największych tragedii XX wieku. To zdecydowanie wielki atut nowej produkcji reżysera m.in. „Heweliusza".

Na oficjalnej konferencji prasowej obsady dziennikarze pytali twórców właśnie o ten kontrast. Zauważyli też, że film przez sporą część czasu ma momentami wręcz parodystyczny charakter, podczas gdy zakończenie jest bardzo wymowne i bolesne. Jan Holoubek przyznał, że taki finał był zaplanowany od samego początku.

- To od samego początku było w scenariuszu i to jest coś, co mnie też do tego scenariusza przekonało absolutnie - mówił reżyser.

„Dream team" na ekranie

Główną rolę w filmie zagrał Itay Tiran jako Wolff. Towarzyszą mu m.in. Jan Bülow, Robert Więckiewicz, Joanna Kulig, Piotr Trojan, Magdalena Różczka i Jacek Beler.

Holoubek podczas konferencji podkreślał, że część decyzji obsadowych była dla niego samego zaskoczeniem. Itaya Tirana początkowo nie wyobrażał sobie w tej roli, a Jana Bülowa - jak przyznał - nie wymyśliłby w tej konfiguracji nawet w wyobraźni.

- Wszystko wygląda inaczej w wyobraźni, dopóki nie pojawią się aktorzy, którzy wygrywają casting, zmiatają reżysera z planszy i nagle film układa mu się od początku zupełnie inaczej - mówił.

„Dziki, dziki wschód" jest nietypowym wyborem otwarcia 51. FPFF, jednak zdecydowanie trafionym i przede wszystkim udowadniającym, że polskie kino przestaje bać się szaleństwa i gatunków. Nie próbuje opowiadać o II wojnie światowej w sposób, który znamy już bardzo dobrze i unika patosu. Zamiast tego bierze znane elementy i składa je w nową układankę. To wojenny thriller, western, kryminał, czarna komedia i pastisz. A w tym wszystkim ważna opowieść o wojnie, Zagładzie, strachu i chciwości.

Czy taki melanż gatunków sprawdzi się w polskim kinie? Po pierwszym seansie można powiedzieć jedno: zdecydowanie jest to próba zrobienia czegoś innego. I już samo to sprawia, że o „Dzikim, dzikim wschodzie" będziemy jeszcze dużo rozmawiać podczas tegorocznego festiwalu.

©℗



eprasa.pl 40e2bcc438

FOKUS

• **Śląska policja.** Policjanci odnaleźli 11-latka i 10-latka. Chłopcy nie wrócili w sobotę do placówki opiekuńczo-wychowawczej w Bytomiu

POLITYKA

Czy za spotkanie z Karolem Nawrockim trzeba było płacić tysiące dolarów?

Tak twierdzą dziennikarze „Newsweeka" i Radia Zet. Kancelaria Prezydenta zaprzecza tym doniesieniom, mówi o „nagonce na głowę państwa, insynuacjach i półsłówkach"

oprac. Karolina Wrońska

Dziennikarze „Newsweeka" i Radia Zet dotarli do cennika, który miał obowiązywać na imprezie Polish-American Economic Summit z udziałem Karola Nawrockiego. Na poniedziałkowe wydarzenie zapraszała kancelaria prezydenta, a jego organizatorem jest Centrum Strategii Rozwojowych. W zaproszeniu fundacja przedstawiać miała trzy pakiety sponsorskie: srebrny za 25 tys., złoty za 50 tys. oraz platynowy za 100 tys. dolarów. Pakiet Platinum gwarantować miał rozmowę jeden na jeden z Karolem Nawrockim. Każdy z czterech pakietów Gold - spotkania w kameralnym gronie, a w szerszym gronie - każdy z ośmiu pakietów Silver.

Dziennikarze opisują mechanizm zaproszenia do największych amerykańskich firm w Polsce, jakie na Economic Summit miał wysyłać sekretariat prezydenckiego ministra Karola Rabendy, a w zaproszeniu było przekierowanie do organizatora, którym była prywatna fundacja, potem ta fundacja wysyłała ofertę z cennikiem.

- Przedstawiciele tych amerykańskich firm rozumieli, że jest to tak organizowane, że im więcej zapłacisz, tym większa szansa na to, że spotkasz się z prezydentem - wyjaśnia Mariusz Gierszewski, dziennikarz Radia Zet.



FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

Prezydent Karol Nawrocki przebywa obecnie w Stanach Zjednoczonych, gdzie dziś ma się spotkać z Donaldem Trumpem

Kancelaria Prezydenta zaprzecza doniesieniom mediów

Komentując sprawę, rzecznik prezydenta Rafał Leśkiewicz podkreślił we wpisie na X, że publikacja to ciąg dalszy „nagonki na Prezydenta RP Karola Nawrockiego". „Insynuacje, półsłówka, manipulacje. Proza politycznej rzeczywistości" - dodał.

„Nikt nie płacił za wstęp i udział w Polish-American Economic Summit w Nowym Jorku. Nie było deklaracji ze strony Kancelarii Prezydenta nie będzie uczestniczył w panelach organizowanych przez CSR.

W sieci zawrzało

Politycy z koalicji rządzącej nie kryją oburzenia tymi informacjami.

„Prywatna fundacja organizuje wydarzenie, a w jego promocję i udział zaangażowana jest Kancelaria Prezydenta. Jednocześnie ta sama fundacja oferuje sponsorom pakiety za 25, 50 i 100 tys. dolarów. A wcześniej? ZondaCrypto była sponsorem CPAC, na którym występował Karol Nawrocki. Pytanie jest proste: czy w otoczeniu Prezydenta dostęp do niego można dziś uzyskać razem z odpowiednio dużym przelewem?" - skomentował na portalu X rzecznik rządu Adam Szłapka.

„Black Friday coraz bliżej. Czy Kancelaria Prezydenta szykuje jakieś promocje? Drugie spotkanie z prezydentem 50% taniej?" - dodał w innym wpisie.

„A mi się wydawało, że Prezydent RP to nie jest towar... Za chwilę ogłoszą promocję: trzy uściski dłoni w cenie jednego" - to przewodniczący klubu parlamentarnego Koalicji Obywatelskiej Zbigniew Konwiński.

Europoseł KO Bartosz Arłukowicz podsumował: „Spotkanie z panem prezydentem Karolem Nawrockim? Życzy pan wersję platinum czy gold? Płacą państwo gotówką? Kartą? Tokenami?". PAP

KRÓTKO

Przestępczość

Wielka obława w stolicy

Ponad 700 funkcjonariuszy stołecznej policji w ciągu jednego dnia skontrolowało blisko 800 domów, mieszkań i hosteli. Zatrzymali 101 poszukiwanych osób oraz osiem zaginionych. Jak przekazuje w poniedziałek Komenda Stołeczna Policji, do jednodniowej akcji doszło w zeszłym tygodniu. „Efektem działań funkcjonariuszy z jednostek i wydziałów Komendy Stołecznej Policji było zatrzymanie 101 poszukiwanych osób, za którymi sądy i prokuratury wydały listy gończe i nakazy doprowadzenia. Wśród zatrzymanych było też ośmiu obcokrajowców" — czytamy w komunikacie.

Karolina Wrońska

Biznes

Firmy zalegają z płatnościami

Problemy z płynnością finansową sprawiają, że wiele przedsiębiorstw nie reguluje wszystkich zobowiązań według tych samych zasad. Z badania BIG InfoMonitor wynika, że 75,2 proc. firm przyznaje, iż termin zapłaty zależy od wielkości kontrahenta lub długości współpracy. Jedynie 21,4 proc. przedsiębiorstw deklaruje, że wszystkich partnerów biznesowych traktuje jednakowo. Jednocześnie 40 proc. firm przyznaje, że często lub bardzo często zwleka z płatnościami. Z kolei 39 proc. twierdzi, że robi to rzadko. Skala problemu pozostaje duża. Na koniec pierwszego półrocza 2026 r. łączne zaległości pozakredytowe i kredytowe przedsiębiorstw zbliżyły się do rekordowych 47 mld zł. To o ponad 1,7 mld zł więcej niż rok wcześniej, co oznacza wzrost o 4 proc.

Maciej Badowski

KIELCE

Agata Duda, córka byłego prezydenta, miała wypadek

Sylwia Bławat

W Szewcach, w powiecie kieleckim, na ekspresowej S7 Jaguar uderzył w bariery energochłonne. Za kierownicą siedziała córka byłego prezydenta Andrzeja Dudy.

Informację o wypadku w Szewcach, gmina Nowiny w powiecie kieleckim, służby dostały około godziny 21.20 w niedzielę 20 września. Na miejscu ustalono, że 31-letnia kobieta kierująca Jaguarem straciła panowanie nad autem i uderzyła w bariery energochłonne. O tym wypadku informowaliśmy jako pierwsi w niedzielę późnym wieczorem.

Jak ustaliło „Echo Dnia", samochodem kierowała córka byłego prezydenta RP Andrzeja Dudy. Kobieta była trzeźwa. Została przewieziona do szpitala w Kielcach. Córka prezydenta przeszła w szpitalu badania, ale ponieważ nie odniosła poważnych obrażeń, po północy opuściła szpital.

Do kolizji na S7 doszło na pasie w stronę Warszawy.

DARŁOWO

Telefon i sprawa zniknięcia Emilii Koprowskiej

Michał Borkowski

Telefon Emilii Koprowskiej został odnaleziony. Urządzenie jest teraz w rękach policji. Śledczy sprawdzają jego zawartość.

Telefon może być jednym z ważniejszych elementów w sprawie zaginięcia 37-latki. W jego pamięci mogą znajdować się wiadomości, zdjęcia, kontakty czy informacje o lokalizacji, które pozwoliłyby ustalić, co działo się z kobietą w ostatnich godzinach przed zaginięciem.

Tyle że to iPhone, a dostęp do danych nie jest w tym przypadku taki prosty.

37-letnia Koszalinianka, żona i matka, 30 sierpnia pojechała na koncert w Darłowie. Tam w pewnym momencie oddaliła się od osób z nią przebywających i już nie wróciła. Kobieta jest szczupła, ma włosy koloru kasztanowego lub brązowego, oczy zielone. Biuro Rutkowski wyznaczyło nagrodę w wysokości 50 tys. zł za informację, która pozwoli ustalić, gdzie przebywa.



FOT. AP/EAST NEWS

Ostrzeżenia premiera Polski Donalda Tuska w sprawie planowanych przez Rosję ataków na kraje wspierające Ukrainę powinny być poważnie brane pod uwagę

JONAS GAHR STOERE
premier Norwegii

eprasa.pl 40e2bcc438

STREFA BIZNESU

DOLAR AMERYKAŃSKI (1 USD)	EURO (1 EUR)	FRANK SZWAJCARSKI (1 CHF)	FUNT SZTERLING (1 GBP)	JEN (100 JPY)
3,79	4,35	4,60	5,07	2,41

DANE WG NBP Z DNIA 21.09.2026, G. 12:00

PRACA

W tych branżach zarobki rosną najszybciej. Firmy biją się o specjalistów

Przeciętne wynagrodzenie w sektorze przedsiębiorstw zwiększyło się o 6,8%. GUS odnotował duży wzrost pensji w branży górniczej (o 21,9%) i energetycznej (13,4%).

Agnieszka Kamińska

Z kolei Antal wskazuje, że w sektorze bankowości i ubezpieczeń przeciętne wynagrodzenie specjalistów i menedżerów wzrosło o 4% rok do roku, a w IT - jedynie o 2%. Najbardziej pożądani na rynku specjaliści z unikalnymi kompetencjami mogą jednak liczyć na hojniejsze podwyżki. Programiści z obszaru ERP i architekci IT zarabiają nawet ponad 30 tys. zł na B2B.

Przeciętne wynagrodzenie brutto w sektorze przedsiębiorstw wyniosło 9509,02 zł i było wyższe o 6,8% rok do roku

Przeciętne miesięczne wynagrodzenie brutto w sektorze przedsiębiorstw wyniosło w lipcu 9509,02 zł – podał GUS. A to oznacza, że było o 6,8% wyższe niż przed rokiem. Ten wynik można uznać za średni, bo np. w czerwcu tego roku wzrost rok do roku wyniósł 5,9%. Z kolei w lipcu ubiegłego roku pensje poszybowały w górę o 7,6%. Według metodologii GUS wysoki wzrost wynagrodzeń odnotowano w górnictwie i wydobywaniu (aż o 21,9%), co miało związek z dodatkowymi wypłatami w ramach wynagrodzeń. Bardziej niż przeciętnie w sektorze wzrosły również płace w wytwarzaniu i zaopatrywaniu w energię elektryczną, gaz, parę wodną i gorącą wodę (o 13,4%). Wysoko na liście znalazł się też sektor gospodarowania ściekami i odpadami (wzrost pensji o 7,3%), a także handel, naprawa pojazdów samochodowych oraz informacja i komunikacja (wzrost po 7,2% - do tego sektora GUS dolicza też IT). W najmniejszym stopniu wzrosły natomiast wynagrodzenia w budownictwie (o 5,6%).

Wynagrodzenia wzrosły, ale trudno mówić o spektakularnych podwyżkach w którejś z branż

Podobne wnioski płyną z analiz firm rekrutacyjnych. Ich przedstawiciele powtarzają, że choć wynagrodzenia wzrosły, to trudno mówić o spektakularnych podwyżkach w którejś z branż. Pracodawcy najczęściej stawiają na stabilizację i bardzo ostrożne prowadzenie polityki płacowej. Z drugiej strony są skłonni do wypłaty podwyżek specjalistom z unikalnymi kompetencjami. Na przykład według badania firmy Antal (objęło ono płace ponad 3 tys. specjalistów i menedżerów i zostało przeprowadzone w drugim półroczu 2025 i w pierwszym półroczu 2026 roku) przeciętny wzrost płac wyniósł 5% (z 15 691 zł do 16 400 zł brutto).

– Wzrost średniej nie oznacza jednak jednolitego trendu. Po okresie dynamicznych wzrostów wynagrodzeń wkraczamy w fazę, w której różnice między branżami, specjalizacjami i poziomami stanowisk coraz wyraźniej się pogłębiają. O wartości eksperta decyduje już nie tylko doświadczenie czy specjalistyczna wiedza, ale przede wszystkim zdolność do przekładania jej na realną wartość dla organizacji. Sztuczna inteligencja dodatkowo przyspiesza tę zmianę, wpływając na sposób wykonywania pracy oraz znaczenie poszczególnych kompetencji – mówi Artur Skiba, prezes Antal.

Największą dynamikę w płacach widać tam, gdzie kompetencje odpowiadają na nowe potrzeby biznesu: w AI, cyberbezpieczeństwie, obszarze zarządzania danymi czy transformacji energetycznej. W sektorze bankowości i ubezpieczeń przeciętne wynagrodzenie specjalistów i menedżerów wyniosło 15 335 zł brutto miesięcznie i wzrosło o 4% rok do roku. Widełki płacowe są średnio o około 1 tys. zł miesięcznie wyższe na poziomie specjalistycznym i o 2–3 tys. zł na wyższych szczeblach menedżerskich. Z kolei w IT przeciętne wynagrodzenie specjalistów i menedżerów wyniosło 19 859 zł brutto miesięcznie (czyli o 2% więcej). Najwyższy wzrost wynagrodzeń obserwowany jest w specjalizacjach, takich jak AI developer, AI Fullstack developer, specjalista ds. cyberbezpieczeństwa, architekt danych czy DevOps. Jednocześnie automatyzacja ogranicza zapotrzebowanie na stanowiska niższego szczebla.

Programista z obszaru ERP może zarobić nawet 33,6 tys. zł netto na kontrakcie B2B

No Fluff Jobs (portal z ofertami dla programistów) jeszcze bardziej szczegółowo przygląda się zarobkom w IT. Według danych tej firmy, najwyższe wynagrodzenia w branży w pierwszej połowie 2026 r. oferowano programistom z obszaru ERP – mediana górnych widełek wynagrodzenia dla doświadczonych pracowników sięgnęła 33,6 tys. zł netto (+ VAT) na kontrakcie B2B. Na drugim miejscu znalazła się kategoria architecture IT – do 31,9 tys. zł netto (+ VAT) na kontrakcie B2B. Na trzeciej pozycji znalazły się specjalizacje fullstack (do 30,2 tys. zł netto + VAT na kontrakcie B2B) oraz AI (do 30,1 tys. zł netto + VAT na kontrakcie B2B).



FOT. 123 RF

Fachowcy z unikalnymi kompetencjami są najlepiej wynagradzani na rynku

– Choć ogólna liczba ofert pracy dla programistów rośnie, co jest świetną wiadomością dla kandydatów, to struktura tego wzrostu uległa zmianie. Mamy do czynienia z rynkiem dwóch prędkości: z jednej strony toczy się agresywna walka o seniorów – pracowników doświadczonych, posiadających unikalną wiedzę architektoniczną i biznesową w IT, z drugiej strony widzimy ogromną barierę wejścia dla osób na początku drogi – przyznaje Paulina Król, dyrektor ds. kadr i operacji w No Fluff Jobs.

W kolejnych miesiącach presja płacowa może być najbardziej widoczna właśnie na styku kilku obszarów: AI, danych, chmury, architektury oraz cyberbezpieczeństwa. Jednak samo posługiwanie się narzędziami AI nie będzie uzasadniało wyższej stawki. Pracodawcy szukają zwykle znajomości AI połączonej z konkretną specjalizacją – analizą danych, backendem, testowaniem lub chmurą.

– Coraz częściej słychać głosy, że długofalowy rozwój sektora nie będzie możliwy bez inwestowania w juniorów. Coraz częściej pojawia się pytanie o to, kto za kilka lat zastąpi dzisiejszych seniorów i ekspertów. Organizacje, które już dziś tworzą przestrzeń do rozwoju młodych talentów, mogą w przyszłości zyskać istotną przewagę konkurencyjną – mówi Piotr Trzmiel, dyrektor ds. rozwoju biznesu w Theprotocol.it, serwisie z Grupy Pracuj.

Spójrzmy na popyt na pracowników i wynagrodzenia w innych branżach. Z potężnym deficytem pracowników boryka się m.in. sektor budowlany. Na rynku brakuje – według Barometru Zawodów – monterów instalacji budowlanych, mechaników sprzętu do robót ziemnych, dekarzy, wykończeniowców (malarzy, szpachlarzy, monterów płyt kartonowo-gipsowych czy glazurników-płytkarzy), murarzy, zbrojarzy, instalatorów wodno-kanalizacyjnych i hydraulików. Oferty zatrudnienia dla pracowników fizycznych (wykwalifikowanych i bez kwalifikacji) stanowią 16% wszystkich ofert na Pracuj.pl. Więcej (18%) ma tylko sprzedaż.

Na rynku brakuje nawet 200 tys. kierowców ciężarówek; ich pensje nie rosną tak szybko jak popyt na nich

Doświadczeni fachowcy, np. dekarze lub murarze, mogą liczyć na pensje powyżej 10 tys. zł brutto. Ale za granicą te stawki są dużo wyższe i sięgają na umowach kontraktowych nawet 20 tys. zł. Na przykład spawacz w Polsce może zarobić 6–12 tys. zł (w Danii 22 tys. zł na zleceniu – według Centralnej Bazy Ofert Pracy). Dekarze zarobią w Polsce od płacy minimalnej do 12 tys. zł. W ofercie pracy w Holandii podano kwotę 28 tys. zł brutto na umowie-zleceniu.

Do zawodów deficytowych od lat należą kierowcy samochodów ciężarowych. Ich wynagrodzenia w ubiegłym roku wyniosły średnio na rękę 8838 zł, a mediana zarobków osiągnęła 9 tys. zł netto – wynika z danych Truckers Life oraz Transportu i Logistyki Polskiej. Jedynie 1/3 kierowców, którzy zostali zapytani w badaniu, otrzymywała wynagrodzenie powyżej 10 tys. zł na rękę.

– W przypadku transportów specyficznych, takich jak np. przewóz środków chemicznych czy paliw, pensje sięgają 15–17 tys. zł netto w skali miesiąca. Na trasach krajowych standardowo wynoszą 5–8 tys. zł. W przewozach międzynarodowych wynagrodzenia rzędu 8–10 tys. zł netto miesięcznie mogą otrzymać kierowcy ciężarówek z naczepą plandekową – wyjaśnia Mariusz Frąc, współwłaściciel firmy transportowej MaWo Group, ekspert BCC ds. rynku transportowego.

Około 18 tys. (na 24 tys.) właścicieli warsztatów samochodowych nie może znaleźć wykwalifikowanych pracowników

Tymczasem w Polsce brakuje obecnie od około 120 tys. do 150 tys. zawodowych kierowców ciężarówek i nawet 200 tys. w okresach wzmożonego zapotrzebowania na usługi przewozowe. Przeglądając oferty pracy, nasuwa się jeszcze jeden wniosek – widać duże zapotrzebowanie na mechaników samochodowych. Stowarzyszenie Dystrybutorów i Producentów Części Motoryzacyjnych wskazuje, że nawet ok. 18 tys. (na 24 tys.) właścicieli warsztatów nie może znaleźć wykwalifikowanych pracowników. Różnice w pensjach są dość duże – zaczynają się od płacy minimalnej, a kończą na ok. 15 tys. zł brutto miesięcznie.©℗

eprasa.pl 40e2bcc438

FIRMA

Polska ma złoża ropy, ale z nich nie korzysta. Boimy się Niemców

Kilka kilometrów od Świnoujścia, pod dnem Bałtyku, znajduje się ropa, która mogłaby dać Polsce namiastkę bezpieczeństwa, w razie problemów z importem w dobie szalejących cen surowca i zerwania łańcuchów dostaw.

Paweł Zielewski

To złoże, określane największym konwencjonalnym odkryciem ropy naftowej w historii Polski, nie uczyni nas naftowym mocarstwem, ale mogłoby choćby przez kilka lat pokrywać część zapotrzebowania. Mamy złoże, technologię i strategiczny interes, ale wciąż nie mamy państwa zdolnego podjąć odważną dyskusję i decyzję. A wszystko dlatego, że zaprotestowali niemieccy ekolodzy.

Wystarczy jedno - mniejsze, większe, całkiem ogromne - zamieszanie w jednym punkcie światowej mapy, aby importerzy zaczęli nerwowo przeliczać zapasy, media wpadły w szaleństwo czarnowidztwa, politycy obrzucać się kolejnymi tonami błota, a kierowcy pylony słowami uznawanymi za obelżywe. Nie tylko Polska obrywa rykoszetem w konflikcie wokół cieśniny Ormuz, a ten praktycznie wymknął się spod jakiejkolwiek kontroli. Wstrzymanie dostaw surowca z regionu słusznie zdenerwowało połowę świata (w tym nas, importujących około 40 proc. całego potrzebnego gospodarce do życia paliwa). Cały kłopot w tym, że Polska – przynajmniej teoretycznie - mogłaby zaradzić temu, by tego rodzaju szok nie przeistoczył się w udar.

Jezioro pod morzem i co z tego wynika

Kilka kilometrów od Świnoujścia mamy pod morzem ropę. Może nie morze ropy, ale przynajmniej spore jezioro. Na dodatek wcale nie tak głęboko - jakieś 2,7 kilometra pod dnem morza, które w tym miejscu ma co najwyżej 10 metrów głębokości. Tylko że ta ropa pod dnem, pod dnem pozostanie, nie dlatego, że nie da się jej wydobywać albo byłoby to nieopłacalne. Nawet nie dlatego, że projekt od razu musiałby oznaczać katastrofę środowiskową, bo to nieprawda. Zostanie tam, bo żyjemy w kraju, który do perfekcji opanował sztukę paraliżowania samego siebie.

Potrafimy odkryć zasób, oszacować jego potencjał, wpisać bezpieczeństwo energetyczne do kolejnych strategii, powołać zespoły, przeprowadzić konsultacje i być dumnym z profesjonalnego wydawania publicznych pieniędzy. Ale gdy przychodzi do tak przyziemnej rzeczy, jak podjęcie decyzji i skonfrontowania się ze wszystkimi jej skutkami – cisza. Nie ma nas, sprawy nie ma, udajmy, że pada deszcz.

Dlaczego wracamy do sprawy ropy pod Świnoujściem? Nie z powodu Ormuz i jej konsekwencji, bo Polska nie kontroluje żadnego z czynników, które sprawiły, że oto mamy kłopot, jaki mamy (nie tylko my). Dlatego, że na wyciągnięcie ręki mamy możliwość ograniczania ryzyka i nikogo odważnego, kto by tę rękę wyciągnął.

Nie będziemy drugim Kuwejtem, ale...

Tutaj zaczyna się problem ze złożem Wolin East. Według wstępnych szacunków inwestora złoże Wolin East może zawierać około 22 mln ton ropy i jakieś 5 mld metrów sześciennych gazu możliwego do gospodarczego wykorzystania. Nie są to jeszcze ostateczne, urzędowo zatwierdzone zasoby eksploatacyjne, rzeczywista wielkość złoża, koszt wydobycia i opłacalność całego przedsięwzięcia wymagają analiz.

Nie zostaniemy drugim Kuwejtem, obywatele nie dostaną naftowej dywidendy jak w latach 80. XX wieku w Wenezueli, ceny paliw nie spadną z dnia na dzień, a polska gospodarka nie uniezależni się od importu. To wszystko nie będzie miało miejsca. Kropka. Żaden ze snów o petrozłotówkach nie jest warunkiem strategicznego znaczenia złoża.

Ważne jest tylko to, że według przedstawianych ocen przemysłowe wykorzystanie Wolin East mogłoby przez kilka lat pokrywać około 4–5 proc. rocznego zapotrzebowania Polski na ropę. Mało? W spokojnych czasach taki udział spokojnie można sobie zbyć wzruszeniem ramion, tym bardziej że nie można czegoś takiego wykorzystać politycznie. Nie pasuje do narracji o historycznych przełomach i surowcowej niepodległości. Ale czasy nie są spokojne. To nam chyba umyka.

Suma wszystkich strachów

Bezpieczeństwo państwa to zbiór mało malowniczych rozwiązań częściowych, niedoskonałych i mało widowiskowych. Awaryjne zasilanie nie musi obsługiwać całego miasta, żeby uratować rannych i chorych w szpitalu, więc i krajowe złoże nie musi pokrywać całego zapotrzebowania, aby mieć znaczenie wtedy, gdy import staje się droższy, trudniejszy albo fizycznie ograniczony.

Cztery czy pięć procent w „zwyczajnym" roku można nazwać niewielkim udziałem. W czasie poważnego kryzysu może to być paliwo dla części transportu, rolnictwa, przemysłu, służb ratowniczych albo infrastruktury krytycznej. Nie wystarczy do zapewnienia pełnego bezpieczeństwa, ale może ograniczyć skalę niebezpieczeństwa. Jeśli państwo nie potrafi dostrzec różnicy między brakiem pełnej niezależności a zmniejszeniem zależności, to nie prowadzi polityki strategicznej tylko politykę Power Pointa.



FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Złoże Wolin East nie zastąpi tankowców i rurociągów, ale ropa, która czeka pod dnem Bałtyku, zapewni dodatkowe poczucie bezpieczeństwa. Szczątkowe, ale to lepsze, niż żadne. Problem w tym, że brakuje nawet wiążącego, rozsądnego planu, jak spróbować(!) po nią sięgnąć

Wolin East ma tylko jedną, za to zasadniczą, wadę. Znajduje się w Polsce, czyli w kraju, w którym chcemy energii, ale nie chcemy elektrowni, chcemy produktów, ale przeszkadzają nam fabryki, chcemy nowoczesnych portów, lecz irytują nas ciężarówki, chcemy gazu, ale za żadne skarby odwiertów. Można te wyliczankę ciągnąć długo.

Potrzebujemy ropy, ale najlepiej, gdyby ktoś ją wydobywał z dala od naszych plaż, a jeszcze lepiej w kraju, którego standardom środowiskowym nie musimy przyglądać się zbyt uważnie. Wtedy produkt jest w pełni akceptowalny, bo cały społeczny, ekologiczny i polityczny koszt zostaje elegancko wyprowadzony poza nasze pole widzenia.

To wygodne, chociaż ani szczególnie uczciwe, ani bezpieczne.

Będzie, nie będzie, sprawdzić trzeba koniecznie

Można uważać ropę za paliwo odchodzącej epoki i jednocześnie rozumieć, że ta epoka jeszcze się nie skończyła. Można inwestować w transformację, a równolegle zabezpieczać przejściowy okres własnym wydobyciem, czy też zmniejszać zużycie ropy, nie udając przy tym, że popyt zniknął tylko dlatego, że przestaliśmy wydobywać surowiec w Europie.

Projekt wydobywczy na Bałtyku wymaga niezwykle restrykcyjnej oceny. Ryzyko wycieku, wpływ na ekosystem, bezpieczeństwo techniczne, skutki dla rybołówstwa i turystyki nie są drobiazgami, ale odpowiedzialne podejście do każdego z tych elementów jest chyba bardziej niż oczywiste. Z ochrony środowiska nie można robić dekoracji, ale nie można też robić z niej uniwersalnego narzędzia blokowania każdej inwestycji. Istnieje przecież zasadnicza różnica między sprawdzeniem, czy przedsięwzięcie jest bezpieczne, a prowadzeniem procedury w taki sposób, aby żadna decyzja nigdy nie zapadła. Pierwsze jest obowiązkiem państwa, drugie jest jego kapitulacją.

W przypadku złoża Wolin East bliskość niemieckich kurortów wywołała silny opór po drugiej stronie granicy. Organizacje ekologiczne i lokalne inicjatywy domagają się powstrzymania nowych projektów naftowych i gazowych na Bałtyku. Pod petycją zebrano prawie 90 tys. podpisów. I to też jest jasne: Niemcy mają prawo bronić swoich interesów, samorządowcy z Uznamu odpowiadają przed mieszkańcami czy właścicielami hoteli i pensjonatów. Dla nich krajobraz i reputacja kurortów są realną wartością gospodarczą.

Nie ma w tym żadnej niespodzianki. Niespodzianką jest fakt, że polskie państwo broni się przed bronieniem własnego interesu. Wolin East znajduje się w polskiej strefie ekonomicznej. Projekt może wymagać konsultacji transgranicznych, ale sama świadomość konieczności ich przeprowadzenia nie może nas – do jasnej! - paraliżować.

Nie chodzi o lekceważenie niemieckich obaw. Chodzi o elementarną symetrię interesów. Łatwo jest wpaść w „propolską", płaską narrację, że niemieckie kurorty mają prawo walczyć o turystów, ale Polska ma obowiązek walczyć o własne bezpieczeństwo. I prawo do zaproszenia do dyskusji.

Nikłe poczucie bezpieczeństwa wygrywa z zerowym

Nawet nikłe poczucie bezpieczeństwa wymaga utrzymania zapasów interwencyjnych ropy i paliw, które mają odpowiadać co najmniej 90 dniom średniego dziennego importu netto ropy z poprzedniego roku. Dziewięćdziesiąt dni brzmi uspokajająco, póki kryzys jest krótki, dostawy da się szybko przekierować, a rynek pozostaje płynny. Jeżeli zakłócenia obejmują kilka regionów, transport morski drożeje, armatorzy ograniczają rejsy, a inne kraje również zaczynają walczyć o dostępne ładunki, sytuacja staje się znacznie trudniejsza.

Wolin East nie zastąpi rezerw, Naftoportu, rurociągów ani kontraktów importowych. Nie ochroni kierowców przed światowymi wahaniami cen. Może być jednak dodatkową warstwą zabezpieczenia. Rezygnacja z krajowego złoża tylko dlatego, że nie zaspokoi całego popytu i protestują Niemcy, przypomina demontaż gaśnic dlatego, że nie ugaszą pożaru całego miasta.

W przypadku Wolin East nie należy przesądzać wyniku. Być może dalsze badania pokażą, że zasoby są mniejsze od wstępnych szacunków, a może koszt infrastruktury będzie zbyt wysoki, zaś wymagania środowiskowe sprawią, że projekt okaże się nieopłacalny. Każdy z tych powodów może uzasadniać rezygnację z inwestycji, ale nie może usprawiedliwiać obaw przed podjęciem decyzji.

Nie potrzebujemy ani narodowej euforii, ani ekologicznej histerii. Potrzebujemy chłodnej oceny strategicznej. Państwo musi nauczyć się mówić „tak" albo „nie", a porzucić miękkie „zobaczymy", „prowadzimy analizy", „trwają uzgodnienia", bo „sprawa jest złożona". Państwo, które potrafi jedynie przedłużać procedurę, nie jest ostrożne, tylko bezradne.

Być może Wolin East nigdy nie stanie się działającym polem naftowym. Jeśli przesądzą o tym geologia, ekonomia albo nieusuwalne ryzyko środowiskowe, trzeba będzie taki wynik zaakceptować.

Za kilka lat może się okazać, że złoże było zbyt małe, wydobycie za drogie, a projekt technicznie nieuzasadniony. Może się jednak okazać coś znacznie gorszego. Że ropa była. Tylko państwa zabrakło. ©℗

eprasa.pl 40e2bcc438

ŻYWNOŚĆ

Coś nieoczekiwanego dzieje się na rynku miodu

Rynek miodu ma konsumentom wiele do zaoferowania. Na sklepowych półkach i bezpośrednio w pasiekach znajdziemy różne rodzaje, każdy ma swój smak, kolor i konsystencję.

Katarzyna Zawada

Od wiosny pszczoły ciężko pracują, aby zebrać nektar wybranych kwiatów i od tego zależy, jaki finalnie produkt jest dostępny o danej porze roku. Po jakie więc miody sięgać jesienią? Z jakimi trudnościami w sezonie mierzą się pasieki? - Świadomość klientów z roku na rok rośnie i klienci, jeśli są pewni pszczelarza, wolą wybrać produkt lepszy jakościowo, nawet za trochę wyższą cenę - mówi nam jeden z rozmówców.

Ciemne miody wracają do łask. Jesień to ich pora roku

Produkcja miodu nie jest taka prosta, jak się wydaje. Aby powstał jeden słoik miodu, pszczoły muszą zebrać nektar z kilku milionów kwiatów. Dodatkowo, muszą też zapewnić pokarm sobie i przygotować ule na zimę. Na dalszym etapie, gdy już płynne złoto jest pozyskane, a woda odparowana, proces przejmuje człowiek. Pszczelarze odwirowują i oczyszczają miód.

Począwszy od wiosny, każdy rodzaj miodu ma swój „czas" produkcji. Jako pierwsze zaczęły pojawiać się miody rzepakowe, potem akacjowe, wielokwiatowe, lipowe i gryczane. We wrześniu hitem może być miód wrzosowy, zbierany z kwitnących kwiatów, o ciemnej barwie i specyficznym aromacie. Wyróżnia się także miód spadziowy, który pochodzi ze słodkiej rosy na igłach jodły, a nie z nektaru.

- Jesienią zauważam także wyraźną zmianę w preferencjach. Klienci chętniej sięgają po miody ciemne, wyraziste i o głębokim profilu. Bardzo chętnie wybierają też miód z cytryną i imbirem, chwalą, że idealnie pasuje do jesiennej herbaty - mówi nam Radosław Turkiewicz z Pasieki Słodkie Roztocze na Lubelszczyźnie.

Jesień to także okres, gdzie wciąż sprawdzają się zakupione wcześniej słoiki odmian wiosennych i letnich.

- Po upalnym i suchym lecie nadeszła jesień, a wraz z nią okres przeziębień. Najczęściej polecanym przez nas miodem klasycznym, który warto mieć w swojej spiżarce w tym okresie, jest miód lipowy - idealny do jesiennych herbat i jako wsparcie przy osłabieniu organizmu. Niestety, zbiory miodu lipowego w tym roku były bardzo słabe ze względu na upały i suszę w okresie nektarowania kwiatów lipy - przyznaje Justyna Kalińska-Kopciał z Bartnika Mazowieckiego.

Dla pasiek wyznacznikiem dobrego sezonu są więc w większości pogoda i położenie. Jeżeli zbiory danych roślin są udane, można liczyć na obfitą produkcję, a co za tym idzie - zysk. Niektórzy pszczelarze dopiero teraz, z przyjściem chłodnych dni, rozpoczynają wysoką sprzedaż.



FOT. WOJCIECH WOJTKIELEWICZ/POLSKA PRESS

Za dobry miód trzeba zapłacić. Cena jest więc wyznacznikiem jakości

- Wrzesień to u nas dopiero początek wysokiego sezonu w sprzedaży miodu, większość klientów decyduje się na zakup w momencie przyjścia pierwszych przeziębień. W tym roku już teraz widzimy duży powrót do klasyki, czyli miodów wielokwiatowych i rzepakowych. Klienci coraz częściej pytają też o ciemniejsze miody, jak gryczany czy spadziowy, choć na naszych terenach trudno je pozyskać jako czysty miód odmianowy. Widać wyraźnie, że świadomość klientów z roku na rok rośnie i klienci, jeśli są pewni pszczelarza, wolą wybrać produkt lepszy jakościowo, nawet za trochę wyższą cenę - tłumaczy Tomasz Cheda z Pasieki Rogowa z okolic Radomia.

Miody miodom nierówne. Za dobry produkt trzeba zapłacić

Kwestia jakości w kontekście miodu przewija się dość często. Dziś produkt można kupić wszędzie - w marketach, na targowiskach, bezpośrednio z pasiek czy na festiwalach, ale to już nie cena jest wyznacznikiem ostatecznej decyzji klienta. Liczą się m.in. miejsce pochodzenia, data rozlewu czy sam wygląd surowca. Im lepszy miód, tym wyższa stawka za słoik. Najdroższe mogą być miody unikalne, których jest mniej niż tych popularnych. To, ile kosztuje produkt, może być poniekąd wyznacznikiem wspomnianej wyżej jakości. Za prawdziwy dar pszczół trzeba zapłacić kilkadziesiąt złotych. Jeśli duży słój miodu kosztuje poniżej 35-40 zł, warto zastanowić się nad zakupem.

Przykładowo: jedna z pasiek w Świętokrzyskiem wycenia miód wielokwiatowy na 40 zł za słoik, miód faceliowy na 45 zł. Na Śląsku wyrób prosto od pszczół uda się znaleźć od 36 zł za 720 ml, na Mazowszu ceny zależą od rodzaju - za lipowy, rzepakowy czy akacjowy 40 zł, droższy jest wrzosowy - 60 zł. W Małopolsce lokalny pszczelarz oferuje miód lipowy lub wielokwiatowy za 45 zł, nektarowo-gryczany za 50 zł i spadziowy za 68 zł za słoik.

Zaufanie to podstawa biznesu. Jeśli produkt jest dobry, klient wróci

Jak zatem dotrzeć do klienta, aby wybrał miód? Mnogość wyboru jest, więc trzeba się natrudzić, aby zbudować zaufaną markę. Dodatkowo, pszczelarze mają też swoje problemy – boją się o napływ importowanego surowca czy mniejszą produkcję, spowodowaną zawirowaniami pogodowymi. Ich zdaniem, miód powinien kosztować więcej, ale nie podnoszą drastycznie stawek, aby nie odstraszyć klientów.©℗

PRAWO I PODATKI

Polska wie, co robić. Problem, że tego nie robi

Paweł Zielewski

Polska gospodarka ma za sobą trzy dekady niemal nieprzerwanego wzrostu. Awansowała do grona państw rozwiniętych, utrzymuje tempo rozwoju wyższe niż największe gospodarki Europy Zachodniej i przyciąga uwagę międzynarodowych inwestorów.

Zdaniem Pawła Borysa, partnera zarządzającego MCI Capital, dotychczasowy sukces nie gwarantuje jednak równie dobrych wyników w przyszłości. Polska musi przejść od adaptowania zagranicznych rozwiązań do tworzenia własnych technologii, innowacji i firm o globalnej skali.

Czy polska gospodarka znalazła już nowy model rozwoju? Czego brakuje rodzimym przedsiębiorstwom? Dlaczego kapitał nie zawsze spotyka się z najbardziej ambitnymi projektami? To pytania, które wciąż czekają na swoje wiążące odpowiedzi. Pytania, przed którymi tym razem stanął Paweł Borys, były prezes PFR, obecnie partner zarządzający MCI Capital.

Sukces jest, ale globalnych marek nie ma

Paweł Borys zwraca uwagę, że Polska należy do stosunkowo nielicznej grupy państw, które przez wiele lat rozwijały się szybko i bez długotrwałych załamań. Krajowa gospodarka nadal rośnie szybciej niż gospodarki Niemiec, Francji czy Włoch, co jest dostrzegane przez zagranicznych inwestorów. Jednocześnie dotychczasowy model w znacznej mierze opierał się na przejmowaniu technologii z Zachodu oraz ich skutecznym wdrażaniu przez dobrze wykwalifikowanych i zaangażowanych pracowników. Ten mechanizm pozwolił zmniejszyć dystans rozwojowy, ale może nie wystarczyć do wejścia do ścisłej światowej czołówki.

Problemem pozostaje niewielka liczba polskich marek o międzynarodowym znaczeniu, ograniczona skala własnych innowacji oraz stosunkowo płytki rynek kapitałowy. Jeżeli Polska chce trwale znaleźć się w gronie najbogatszych państw, musi nie tylko wykorzystywać technologie stworzone gdzie indziej, lecz także zacząć je projektować, rozwijać i komercjalizować.

Kapitał jest. Brakuje ambitnych projektów

Czy największą barierą dla rozwoju polskich firm pozostaje dostęp do finansowania?

- Kapitału na rynku jest coraz więcej. Znaczne środki znajdują się w sektorze finansowym, a branża private equity i venture capital, choć nadal wymaga wzmocnienia, jest gotowa finansować perspektywiczne przedsięwzięcia - deklaruje partner zarządzający MCI Capital.

Jego zdaniem, większym wyzwaniem jest niedostateczna liczba firm, które chcą rosnąć ponad lokalną lub krajową skalę. Wielu przedsiębiorców zbyt szybko akceptuje osiągnięty poziom rozwoju i samodzielnie tworzy dla swoich organizacji „szklany sufit", a tymczasem wejście na zagraniczne rynki wymusza inwestycje, podnoszenie jakości zarządzania, transfer wiedzy oraz szybsze wdrażanie technologii.

Polskie przedsiębiorstwa nadal zbyt wolno korzystają również ze sztucznej inteligencji, chmury obliczeniowej, automatyzacji i robotyzacji. Są to technologie szczególnie istotne w warunkach starzenia się społeczeństwa i zmniejszania liczby pracowników. Mogą zwiększyć produktywność i konkurencyjność, ale wymagają kompetentnych menedżerów, gotowości do podejmowania ryzyka oraz ciągłego uczenia się.

Lista barier niemal się nie zmienia

Zdaniem Pawła Borysa w Polsce często wiadomo, jakie działania należy podjąć, lecz mimo to decyzje nie zapadają.

- Od wielu lat przedsiębiorcy wskazują te same przeszkody: skomplikowany system podatkowy, ograniczoną współpracę nauki z biznesem, niedoskonały system zamówień publicznych oraz niejasne lub nieskuteczne regulacje dotyczące komercjalizacji wynalazków - mówi.

Jednym z przykładów jest sytuacja naukowców tworzących rozwiązania, które mogą znaleźć zastosowanie w biznesie. Brak przejrzystych zasad udziału twórców w przyszłych korzyściach utrudnia przenoszenie pomysłów z uczelni do przedsiębiorstw. To właśnie takie szczegółowe rozwiązania mogą decydować o tym, czy innowacja pozostanie w laboratorium, czy stanie się podstawą nowej firmy i produktu. ©℗

eprasa.pl 40e2bcc438

PRAWO I PODATKI

Toczy się gra o miliardy i duży procent polskiego eksportu rolnego

Polska jest drugim po Włoszech producentem tytoniu w Unii Europejskiej. Tytoń i wyroby tytoniowe co roku stanowią blisko 10 proc. wartości całego polskiego eksportu rolno-spożywczego.

Grzegorz Gajda

Planowane regulacje unijne mogą nawet całkowicie przekreślić przyszłość upraw tytoniu w Polsce. Co nowe dyrektywy podatkowe i zdrowotne oznaczają dla polskich rolników? Czy polskie uprawy zastąpi tani tytoń sprowadzany z Chin, Indii i Brazylii? O tym dyskutowano podczas Forum Ekonomicznego w Karpaczu.



FOT. WIKIPEDIA.ORG

Najbliższe miesiące zdecydują o całych dekadach w przetwórstwie

To jest gra o kilka miliardów euro

Debata o przyszłości polskiego tytoniu wykracza poza produkcję rolną. Dotyczy losu kilku tysięcy gospodarstw, rozbudowanego sektora przetwórczego, wpływów podatkowych oraz ważnej części polskiego eksportu rolno-spożywczego. Unia Europejska zaostrza wymogi co do wyrobów tytoniowych, planuje zmiany w podatku akcyzowym i wspólnotowej polityce rolnej.

Rozmawiano o tym w specjalnej debacie podczas Forum Ekonomicznego w Karpaczu. W dyskusji uczestniczyli: Jerzy Chróścikowski - Senator RP, Szymon Sikorski z Uniwersytetu Rolniczego im. Hugona Kołłątaja w Krakowie, Janusz Wojciechowski - Komisarz Unii Europejskiej ds. Rolnictwa w latach 2019-2024, Jakub Olipra - Analityk Rynku Rolnego i Dariusz Kozłowski, wójt gminy Telatyn.

Polskie wyroby tytoniowe stanowią około 10 proc. wartości eksportu rolno-spożywczego. Przelicza się to na 5 mld euro i blisko 0,5 proc. polskiego PKB.

Polska jest jednym z kluczowych producentów i eksporterów wyrobów tytoniowych. Mamy ponad trzy tysiące gospodarstw, które zajmują się uprawami tytoniu. Niektóre regiony są szczególnie eksponowane na skutki planowanych regulacji. Nie można ograniczać tego wpływu jedynie do plantatorów. To także bardzo rozbudowane przetwórstwo tytoniu, a około 90 proc. jego produkcji trafia na eksport. Polska jest swego rodzaju hubem przetwórczym – dużo kupujemy tytoniu nieprzetworzonego, następnie go przetwarzamy i eksportujemy - wylicza Szymon Sikorski z Uniwersytetu Rolniczego im. Hugona Kołłątaja w Krakowie.

Wyroby tytoniowe stanowią około 20 proc. naszej nadwyżki w handlu artykułami rolno-spożywczymi.

Kiedy więc chwalimy się sukcesami polskich eksporterów artykułów rolno-spożywczych, trzeba pamiętać, że bez tytoniu i wyrobów tytoniowych tego sukcesu w takim wymiarze by nie było. Mówimy o kwocie prawie 5 mld euro. To około 0,5 proc. naszego PKB. W związku z tym jest to gra o naprawdę dużą stawkę – dodaje.

W ocenie uczestników debaty szczególnie istotne jest spojrzenie na sektor jako na cały łańcuch gospodarczy – od gospodarstwa rolnego, przez skup i przetwórstwo, po eksport i wpływy podatkowe.

Rolnicy nie powinni być kozłami ofiarnymi

Jeszcze dekadę temu uprawą tytoniu zajmowało się około 12 tys. polskich gospodarstw. Obecnie jest ich nieco ponad 3 tys.

Zmniejsza się również powierzchnia upraw, choć jednocześnie postępuje konsolidacja gospodarstw. Średnie gospodarstwo tytoniowe jest dziś większe niż dawniej, a sama produkcja bardziej wyspecjalizowana i kapitałochłonna.

Były unijny komisarz Janusz Wojciechowski przekonywał, że polityka ograniczania konsumpcji tytoniu powinna koncentrować się przede wszystkim na zdrowiu publicznym, a nie na eliminowaniu producentów rolnych z systemu wsparcia.

Walka z nałogiem tytoniowym nie powinna zaczynać się od plantatorów tytoniu i ich gospodarstw. Dzisiaj sytuacja jest bardzo trudna, bo wygasają wszystkie formy wsparcia plantatorów w ramach ogólnego systemu pomocy dla rolników. Zaczyna się batalia o to, by plantatorów tytoniu nie wykluczyć z jakiejkolwiek unijnej pomocy. Nie rolnicy powinni być kozłami ofiarnymi w walce z nałogiem - uważa były komisarz.

Janusz Wojciechowski mówił o planach redukcji unijnego finansowania rolnictwa o około 30 proc., co w przypadku Polski oznaczałoby ubytek środków z 5 mld euro rocznie do około 3,5 mld euro.

Lubelszczyzna jest najbardziej narażona

Konsekwencje zmian mogą być szczególnie dotkliwe dla Lubelszczyzny. Dariusz Kozłowski, wójt gminy Telatyn, podaje przykład powiatu tomaszowskiego, w którym uprawy tytoniu są podstawowym źródłem dochodu.

Uprawy tytoniu zajmują tutaj bardzo dużą część gospodarstw. Powiat biłgorajski i cały region Lubelszczyzny są szczególnie związane z tą produkcją. To nie jest kwestia kilku osób. Od tych upraw zależy życie wielu rodzin. Doświadczaliśmy już w rolnictwie wielu reform. Widziałem, jak stopniowo likwidowano gospodarstwa zajmujące się hodowlą bydła czy trzody chlewnej. Plantatorzy buraka cukrowego również schodzili z produkcji. Obawiam się, że dokładnie to samo może wydarzyć się z gospodarstwami tytoniowymi.

Nie chodzi tylko o to, czy rolnik dostanie dopłatę. Chodzi o przyszłość jego gospodarstwa. Są gospodarstwa tytoniowe wyspecjalizowane, wyposażone w profesjonalny sprzęt, maszyny do zbioru i suszarnie. W ten sektor zainwestowano ogromne pieniądze. I co teraz? Rolnicy mają się przestawić na zioła albo wierzbę energetyczną? To jest nierealne. Nie można z dnia na dzień przestawić gospodarstwa na zupełnie inną produkcję - pyta Dariusz Kozłowski.

Samorządowiec zwraca uwagę, że gospodarstwa tytoniowe nie są „prostymi", niskokapitałowymi gospodarstwami rolnymi. Wiele z nich posiada specjalistyczny sprzęt, suszarnie oraz maszyny wykorzystywane do zbioru i przetwarzania surowca. Inwestycje w tego typu infrastrukturę były często realizowane przez całe pokolenia.

Dlatego – jego zdaniem – propozycja, aby plantatorzy po prostu zmienili profil produkcji i zaczęli uprawiać inne rośliny, jest oderwana od realiów ekonomicznych.

Zmiana produkcji wymagałaby bowiem nie tylko znalezienia alternatywnej uprawy, ale również zakupu nowych maszyn, przebudowy infrastruktury i poniesienia kosztów związanych z wejściem na nowy rynek.

Trzeba też pamiętać o pewnym paradoksie. Możemy chcieć ograniczać negatywny wpływ tytoniu na zdrowie społeczeństwa, ale problem nie zniknie tylko dlatego, że przestaniemy produkować tytoń w Polsce. Wtedy po prostu nie zaczniemy importować go z zagranicy - dodaje senator Jerzy Chruścikowski.

Restrykcyjna polityka wobec europejskiej produkcji może doprowadzić do ograniczenia krajowych upraw, ale niekoniecznie do proporcjonalnego ograniczenia konsumpcji. W efekcie Europa może zacząć w większym stopniu importować produkt, którego własną produkcję wcześniej ograniczyła - ostrzega.

Energia kolejnym problemem

Regulacje nie są jedynym zagrożeniem. Uczestnicy debaty wskazywali także na coraz wyższe koszty energii, pracy i paliw. Problem dotyka zarówno rolnictwa, jak i całego przetwórstwa. W debacie zwracano uwagę na różnicę między europejskimi a amerykańskimi cenami energii oraz na ryzyko pogłębiania się deficytu energetycznego w Polsce.

Jeżeli ceny energii rosną, a jednocześnie nakładamy kolejne obciążenia na gospodarkę, to konkurencyjność europejskiego rolnictwa i przemysłu będzie coraz słabsza.

Nie chodzi tylko o tytoń.

Jeżeli chcemy rozwijać rolnictwo 4.0, 5.0 czy 6.0, czyli rolnictwo wykorzystujące nowe technologie, musimy mieć energię. Tymczasem Polska ma problem z deficytem energetycznym. Jak chcemy uprawiać i suszyć tytoń, jak chcemy automatyzować gospodarstwa i zwiększać ich efektywność, jeżeli jednocześnie nie zapewnimy odpowiedniej ilości taniej energii? Możemy pisać kolejne raporty o innowacyjności, robotyzacji i nowoczesnym rolnictwie, ale bez rozwiązania problemu energii gospodarczo nie wytrzymamy konkurencji ze światem – podkreśla Szymon Sikorski.

Akcyza może napędzać szarą strefę

Kolejnym, poważnym zagrożeniem jest polityka akcyzowa. Senator Jerzy Chruścikowski wskazywał na nowe propozycje zmian w unijnym systemie opodatkowania wyrobów tytoniowych. Część wpływów z akcyzy miałaby trafiać do budżetu UE. Problem w tym, że wyższe opodatkowanie legalnych produktów może zwiększać szarą strefę, która w Polsce już sięga 7 proc. rynku.

Najprostsza definicja krzywej Laffera mówi, że jeżeli będziemy zwiększać obciążenia fiskalne, dochody państwa w pewnym momencie zaczną spadać. Ludzie będą szukać czegoś innego – tańszego, być może gorszego, ale stanowiącego substytut legalnego produktu.

W przypadku wyrobów tytoniowych działa bardzo prosty mechanizm. Jeżeli legalny produkt staje się coraz droższy, część konsumentów szuka alternatywy na rynku nielegalnym.

To nie jest tylko kwestia wpływów podatkowych. Rozwój szarej strefy oznacza również problemy związane z jakością produktów i kontrolą rynku. Dlatego polityka podatkowa powinna uwzględniać nie tylko założenie, że wyższa stawka oznacza większe wpływy. Przy zbyt wysokim opodatkowaniu może zadziałać mechanizm odwrotny – wyjaśnia Jakub Olipra.©℗

eprasa.pl 40e2bcc438

PROGRAMOWO

G. 16:50

Szpital św. Anny

TVN

Wiktor proponuje Kai randkę, ona jednak czuje, że powinni zwolnić tempo. Tymczasem na SOR trafia 50-latek z bólem zamostkowym. Jest z nim młoda i piękna partnerka. Kaja nie wyklucza zawału, ale sprawdza dalej, gdy dochodzi do nagłego zatrzymania krążenia. Okazuje się, że partnerka pacjenta to córka wiceprezydenta miasta, której ojciec wezwał wybitnego kardiologa do nadzorowania leczenia – dr. Strzemińskiego, którego Kaja już poznała... Ponowne spotkanie z profesorem przypomina rollercoster. Zyta jest u Tadeusza. Ojciec szykuje się na trening konny, ale... pod krawatem. Niebawem Tadeusz trafia na SOR po upadku z konia. Anna Knapik przyjmuje młodą kobietę po wypadku na rowerze. Dr Orłowska musi podjąć bardzo trudną decyzję. Kasia chce się wyprowadzić i kupić dom, ale niespodzianka sprawia, że dzieci nie chcą mieszkać na dwa domy.





G. 20:50

M jak miłość

TVP 2

Kolejne spotkanie Sowińskiego z Olkiem szybko zmienia się w prowokację i bójkę. Chodakowski jest później tak wzburzony, że zarówno wieczór, jak i większość nocy spędza w barze. Tymczasem Mariusz odkrywa, że dyrektor kliniki ma romans z Kasią. Wybucha niekontrolowaną wściekłością i zjawia się w domu rywala. Dochodzi do brutalnej przepychanki, a pięści idą w ruch! Z kolei Domańska podczas służbowego wyjazdu zdradza Marcinowi, że jej mąż jest bezpłodny. Składa również propozycję Chodakowskiemu, aby został ojcem jej dziecka! W zamian kobieta jest gotowa zapłacić fortunę: aż milion złotych... Martyna natomiast w końcu decyduje się na szczerą rozmowę z Jakubem. Wyznaje detektywowi, że jest w nim zakochana. Karski w odpowiedzi zaprasza przyjaciółkę na oficjalną randkę.

G. 20:15

NA WSPÓLNEJ

TVN

Życie Grega pchniętego nożem przez żonę jest zagrożone. Weronika bardziej martwi się o Ewelinę. W areszcie – jako jej obrońca – z przerażeniem słucha relacji Kalskiej o tym, jak Greg znowu ją pobił do krwi, a potem chciał utopić w wannie. Kobieta jest w okropnym stanie. Roztocka chce jej załatwić psychiatrę, ale Ewelina nie dba o to. Prosi tylko Weronikę, żeby zaopiekowała się jej córką... Zięba uzgadnia z Dorotą nowości w menu ich baru. Jako łasuch jest zachwycony pomysłem współpracy ze specjalistką, którą znalazła wspólniczka. Elena – autorka bloga cukierniczego – uprzedza, że jest trudna w relacjach, ale potrafi robić cudowne desery. Zakrzewska przekonuje ją, by piekła dla nich... Jakiś czas później Dorota w nerwach odbiera telefon – jest bardzo dla kogoś nieprzyjemna! Bednarczuk zwierza się Dance, że mąż nie akceptuje jej fantazji i wręcz zaczyna się jej bać! Do Zimińskiej wpada Halinka, która znalazła listy Janusza. Sądzi, że zamierza się jej... oświadczyć! Nagle puka Bednarczuk, która przyszła na tajne korepetycje z Januszem. Zimińska musi improwizować – wita Teresę jako... swoją sprzątaczkę!



G. 9:55

Vigil

Ale Kino+ HD

Najnowszy serial sensacyjny prosto od producentów głośnego „Bodyguarda". Zniknięcie statku rybackiego oraz tajemnicza śmierć na pokładzie atomowego okrętu podwodnego Trident HMS Vigil stają się przyczynkiem do burzliwego śledztwa. Powszechna uwaga skierowana jest na nadkomisarz Amy Silvę. Funkcjonariuszka rozpoczyna śledztwo. Łatwo nie jest – aby dotrzeć do prawdy, kobieta musi oprzeć się politycznym naciskom.



G. 14:15

Agenci NCIS

AXN

Serial o grupie agentów specjalnych, prowadzących śledztwa kryminalne w obrębie amerykańskiej marynarki wojennej i Marines. W 1. odcinku 10. sezonu prezydent USA wydaje rozkaz ścigania Harpera Dearinga, odpowiedzialnego za atak na NCIS. Ducky próbuje normalnie funkcjonować po zawale serca.

G. 20:30

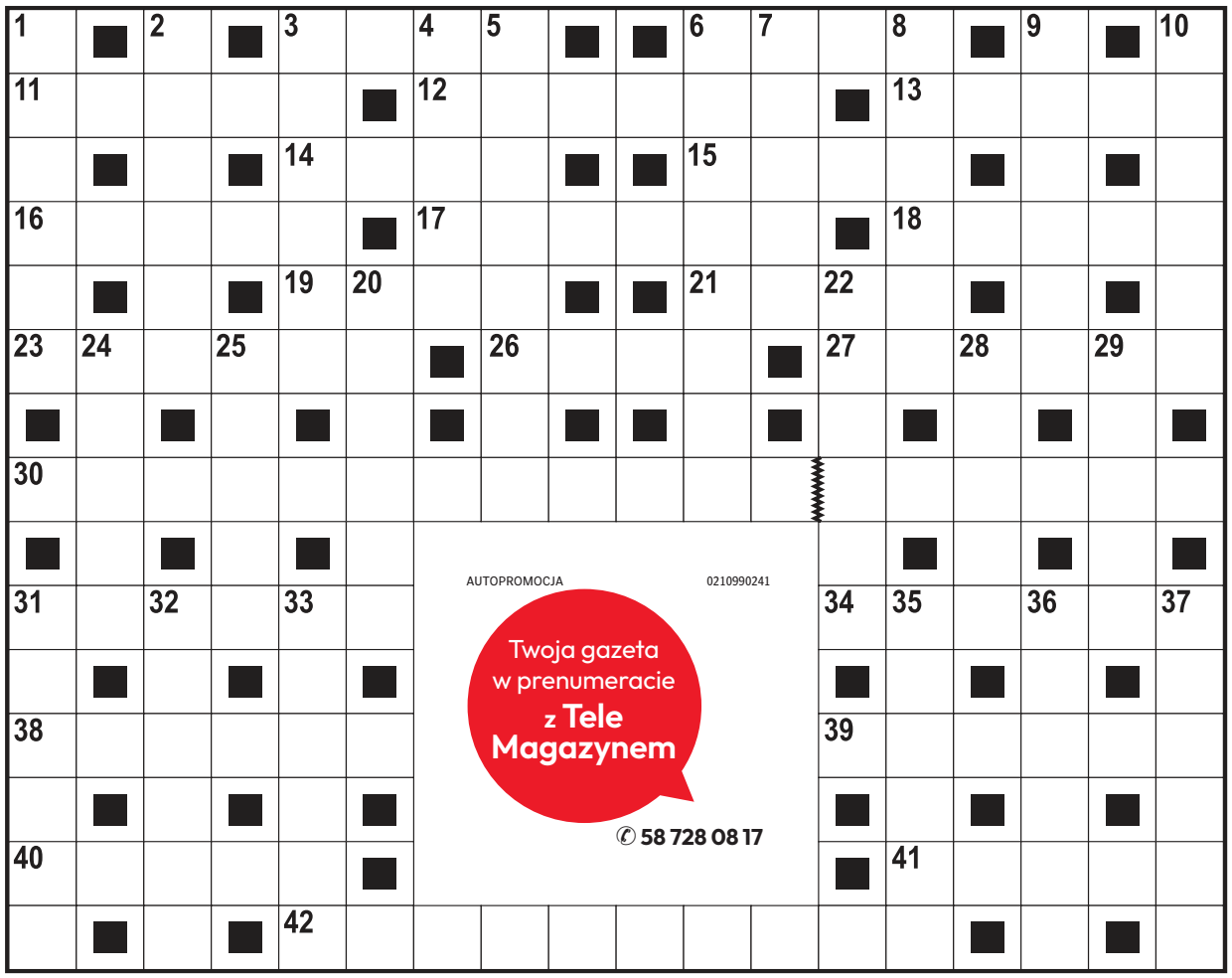
Felicita

TVP 1

Klara natrafia na ślad regularnych przelewów do Giulii. Wychodzi na jaw, że udział mieli zarówno Kamil, jak i Piotr. Zośka analizuje kolejne teczki, a każdy odnaleziony dokument coraz bardziej podważa wersję wydarzeń Kamila. Oliwka nie kryje rozczarowania postawą matki, zarzucając jej, że śledztwo pochłania ją bardziej niż relacja z własną córką.

eprasa.pl 40e2bcc438

KRZYŻÓWKA NR 146



Poziomo:

3) chroni głowę Bartosza Zmarzlika,
6) nagły wzrost gospodarczy,
11) pustynny miraż, fatamorgana,
12) muszkieter z cyklu powieściowego Dumasa,
13) Lipnicka lub Sokołowska,
14) „Gdzie jest …”, amerykański film animowany,
15) łódź półwyścigowa, jedynka,
16) broń miotająca bełty,
17) ulotka propagandowa,
18) święty obraz w cerkwi,
19) kraj w Ameryce Południowej z Machu Picchu,
21) planeta Układu Słonecznego,
23) osesek leśnego ssaka,
26) pędzi próżniacze życie, nicpoń,
27) koń maści czarnej,
30) film krótkometrażowy w reżyserii Stevena Spielberga,
31) karpiowata ryba słodkowodna,
34) wymarły przodek konia domowego,
38) małpiatki z Madagaskaru,
39) większy od smartfona,
40) dramat sportowy z rolą Sylvestra Stallone,
41) zasiada w komisji konkursowej,
42) potrawa z piekarnika.

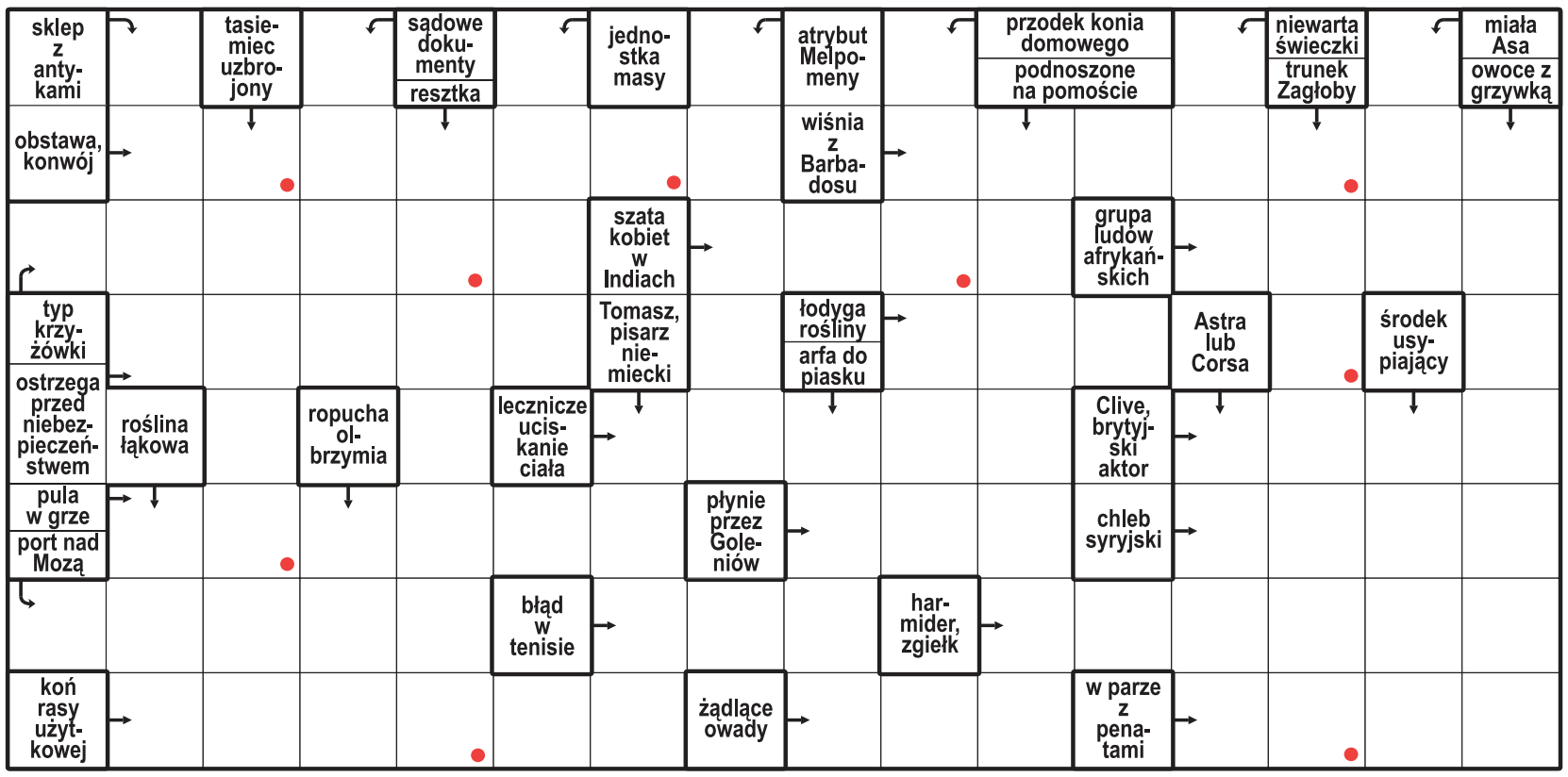
Pionowo:

1) silnie rozwinięty mięsień ramienia,
2) życie w komforcie, przepych,
3) wyścielany mebel z oparciem,
4) twardy, srebrzystobiały metal o symbolu Sm,
5) drapieżny kuzyn jastrzębia,
6) gród obronny kultury łużyckiej z około 700 r. p.n.e.,
7) … Pietuszewski, piłkarz z FC Porto,
8) w dzbanku Balladyny,
9) rodzaj małego fletu,
10) broń sieczna dragona,
20) sielankowy utwór poetycki, idylla,
22) nowy fragment tekstu,
24) dawniej elekcja króla,
25) oddana przez uczciwego znalazcę,
28) śledzi ruch samolotów,
29) surowiec dla kaletnika,
31) kompozycja Maurice'a Ravela z 1928 roku,
32) „… na papieża”, film Władysława Pasikowskiego,
33) mityczny syn nimfy Liriope lub kwiat,
35) potoczna nazwa grochodrzewu,
36) pracuje przy wyrębie,
37) środowisko naturalne, przyroda.

ROZWIĄZANIE NR 145

P	R	Z	E	P	I	S	■	K	■	S	Z	K	L	A	N	K	A		
O	■	O	■	I	■	T	R	A	C	Z	■	R	■	L	■	W	■		
T	O	R	P	E	D	O	■	N	■	K	R	U	K	I	L	I	S		
O	■	B	■	G	■	J	O	D	Ł	A	■	Ż	■	B	■	A	■		
P	L	A	N	I	C	A	■	Y	■	P	I	A	N	I	S	T	A		
■	I	■	O	■	■	K	R	Z	T	A	■	■	A	■	Z	■	■		
S	T	O	N	K	A	■	Y	■	R	■	R	A	D	Y	K	A	Ł		
■	W	■	E	■	P	A	Ś	N	I	K	■	■	I	■	O	■	A		
B	A	S	T	I	A							Z	A	S	T	A	W		
A	■	T	■	■	R							E	■	A	■	■	K		
K	L	A	T	K	A							G	Ę	G	A	W	A		
O	■	J	■	■	T							A	■	A	■	Y	■		
J	U	N	E	A	U							R	A	N	D	K	A		
A	■	I	■	■	R							E	■	E	■	O	■		
D	I	A	K	■	A	D	A	M	C	Z	Y	K	■	K	Ę	P	A		

KRZYŻÓWKA PANORAMICZNA



Litery z pól oznaczonych kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

ROZWIĄZANIE: STOKROTKA.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Działaj odważnie, lecz słuchaj też innych. Horoskop dzienny mówi, że odbędziesz spokojną rozmowę.

Ryby (19.02 - 20.03)
Zaufaj intuicji i nie spiesz się z decyzjami. Horoskop na dziś wróży, że cierpliwość opłaci się podwójnie.

Baran (21.03 - 19.04)
Czeka Cię ciekawa wiadomość. Horoskop dzienny na wtorek podpowiada, by otworzyć nowe drogi.

Byk (20.04 - 20.05)
Poświęć czas bliskim. Horoskop dzienny mówi, że szczera rozmowa oczyści atmosferę i przywróci spokój.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Twoja energia przyciągnie uwagę. Horoskop dzienny na dziś sugeruje zostawić miejsce na współpracę.

Rak (22.06 - 22.07)
Uporządkuj sprawy krok po kroku. Horoskop dzienny na wtorek mówi, że drobny sukces doda Ci wiary.

Lew (23.07 - 22.08)
Nie unikaj trudnej decyzji. Horoskop dzienny mówi, że równowaga wróci, gdy powiesz, czego chcesz!

Panna (23.08 - 22.09)
Zachowaj dyskrecję i obserwuj sytuację. Horoskop na dziś wróży, że ktoś pokaże Ci swoje prawdziwe intencje!

Waga (23.09 - 22.10)
Spróbuj czegoś nowego. Horoskop dzienny na wtorek mówi, że spontaniczny pomysł przyniesie korzyści.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Skup się na jednym celu. Horoskop dzienny zapowiada, że konsekwencja da oczekiwane efekty.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Daj szansę nietypowemu pomysłowi. Horoskop na dziś wróży, że inspirująca rozmowa zmieni Twoje plany.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Zwolnij tempo. Horoskop dzienny na wtorek wróży, że wieczorem znajdziesz chwilę ciszy, która doda Ci sił.

eprasa.pl 40e2bcc438

ŻEGLARSTWO

35 mistrzów Polski wyjechało z wietrznego Pucka

Trzy dni rywalizacji, dziewięć klas, trzy akweny i wymagające warunki na wodzie. W Pucku zakończyła się druga część tegorocznych Żeglarskich Mistrzostw Polski. Po mistrzowskie tytuły sięgnęło 35 zawodników i załóg

OPR.: Ryszard Pawłowski

Na starcie stanęli zawodnicy klas ILCA 6 M, Finn, OK Dinghy, Omega Standard, Omega Sport, Micro, Nautica 450, 505 i Korsarz. Zróżnicowanie flot sprawiło, że na puckich akwenach spotkali się żeglarze w różnym wieku, o różnym doświadczeniu i sportowych ambicjach.

Poza klasą ILCA 6 średnia wieku uczestników większości flot wynosiła około 30-40 lat. Nie brakowało jednak zarówno młodszych zawodników, jak i żeglarzy z wieloletnim doświadczeniem. W klasie Finn wystartował 77-letni Błażej Wyszkowski, olimpijczyk z Monachium z 1972 roku. W klasie Micro rywalizował natomiast wielokrotny medalista mistrzostw świata Piotr Tarnacki.

Pierwszy dzień regat przyniósł porywisty wiatr o sile od 10 do ponad 20 węzłów. Jego kierunek i siła zmieniały się wraz z przemieszczającymi się nad akwenem chmurami. Wszystkie klasy rozegrały po trzy wyścigi, ale dla wielu zawodników największym wyzwaniem nie była sama siła wiatru, lecz



FOT. MATERIAŁY ORGANIZATORA

Pierwszy dzień przyniósł porywisty wiatr o sile od 10 do ponad 20 węzłów. Jego kierunek i siła były mocno uzależnione od przemieszczających się nad akwenem chmur

jego zmienność. - Trzeba uważać, patrzeć, rozglądać się prawo, lewo - podkreślali zawodnicy. W ciągu kilku chwil warunki potrafiły zmienić się z wymagających pełnego balastu i pracy na trapezie do takich, w których można było niemal „siedzieć w środku".

Drugiego dnia wiatr jeszcze się nasilił. W szkwałach osiągał około 25 węzłów. Po dwóch wyścigach Komisja Regatowa zdecydowała o odwołaniu trzeciego wyścigu dla klas Nautica 450, Korsarz i OK Dinghy. Pozostałe floty zrealizowały zaplanowany program. Szczególnie wymagające warunki odczuli zawodnicy Korsarza. Po zejściu na brzeg nie kryli, że był to trudniejszy dzień niż poprzedni.

W dwóch rozegranych wyścigach wywrotki były niemal codziennością. Jak relacjonowali żeglarze, „wywrotki naokoło to była norma". Trzeci wyścig został ostatecznie odwołany.

Porywisty wiatr oznaczał również dużo pracy dla ekip zabezpieczenia i obsługi technicznej. Pomagały one w stawianiu wywróconych łódek, a także odholowywały do mariny jednostki, które uległy awariom lub nie były w stanie kontynuować rywalizacji.

Mimo że większość startujących klas ma charakter amatorski, na trasach emocji nie brakowało. Walka o medale była zacięta, a duża liczba protestów oznaczała dodatkową pracę dla Komisji Regatowej.

- Zakończyliśmy drugą część Mistrzostw Polski w dziewięciu klasach na trzech akwenach. Warunki wietrzne przez trzy dni były dość wymagające dla zawodników. Było wiele wywrotek, ale myślę, że również wiele zabawy, wiele wyścigów udało się rozegrać - podsumował Jakub Micewski, sędzia jednej z tras.

Trzeci dzień rozpoczął się od deszczu i przechodzącego frontu. Prognozy zapowiadały jeszcze silniejszy wiatr, jednak ostatecznie warunki okazały się łagodniejsze. Wyścigi udało się przeprowadzić przy wietrze osiągającym kilkanaście węzłów. Opady były krótkie i przelotne, a front przeszedł nad Puckiem dopiero chwilę po ceremonii zakończenia regat.

Dzięki temu wszystkie klasy mogły zakończyć rywalizację i wyłonić mistrzów Polski. W kilku klasach mistrzowskie tytuły pozostały w tych samych rękach. Tak było między innymi w klasie Omega Sport, gdzie załoga Politechniki Gdańskiej obroniła ubiegłoroczne złoto. O losach tytułu decydowały jednak ostatnie wyścigi oraz rozstrzygnięcia w pokoju protestowym.

Nowych mistrzów Polski poznaliśmy między innymi w klasie 505. Złote medale wywalczyli Jakub Pawluk i Marcin Józefowski, którzy zwyciężyli w sześciu z dziewięciu rozegranych wyścigów.

- Udało się wygrać mistrzostwo Polski, wygraliśmy sześć z dziewięciu wyścigów. Warunki były super, były pełne ślizgi. Puck jak zwykle nie zawodzi, regaty w pięknym stylu. Klasa żeglowała bardzo elegancko, szybko i bardzo zawzięcie. Bardzo nam się podobało i jesteśmy dumni, że po raz kolejny możemy być tutaj i startować w polskich regatach - mówili po zakończeniu rywalizacji Pawluk i Józefowski.

Dla Jakuba Pawluka tegoroczny start miał dodatkowe znaczenie. Były to jego 20. Mistrzostwa Polski, a zdobyty w Pucku medal był już 17. w jego dorobku, w tym 12. złotym.

©℗

DROBNE

Nieruchomości

DOMY - KUPIĘ

KUPIĘ udział w nieruchomości, cała Polska 518-503-404

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

AWARIE -dachy, blachy, kominy, papy, rynny, malowanie;504-372-096

USŁUGI brukarskie, budowlane, prace ziemne, remonty. Tel. 607-524-983.

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: **ibo.polskapress.pl**

GOL24



Wszystko o piłce

gol24.pl

KOSZYKÓWKA

Prezentacja nowego składu Sopocian

Ryszard Pawłowski

We wtorek 22 września o godz. 18.00 w hotelu Sopot Marriott Resort & Spa odbędzie się prezentacja drużyny Energi Trefla Sopot na sezon 2026/2027.

Tego dnia kibice będą mogli osobiście poznać zawodników i członków sztabu szkoleniowego, a wszystkiemu będzie towarzyszyć między innymi wspólne grillowanie. Na miejscu pojawią się wszyscy zawodnicy pierwszej drużyny oraz członkowie sztabu szkoleniowego Energi Trefla Sopot, którzy chętnie porozmawiają o nowych rozgrywkach czy staną do wspólnych zdjęć. Co ważne, wstęp na wydarzenie dla kibiców i sympatyków sportu jest wolny.

Natomiast w sobotę, 26 września, sezon 2026/2027 zostanie zainaugurowany rywalizacją o Superpuchar Polski 2026. W gronie czterech zespołów, które powalczą o pierwsze trofeum w sezonie, znalazła się także drużyna Krzysztofa Roszyka. Aktualni zdobywcy Pucharu Polski w pierwszym półfinale turnieju zmierzą się z mistrzem Polski, Legią Warszawa.

Niespełna tydzień później, w piątek, 2 października o godz. 20.15, żółto-czarni rozpoczną pierwsze ligowe spotkanie. W Hali 100-lecia sopocki zespół zmierzy się z Dzikami Warszawa.



FOT. ENERGA TREFL SOPOT

Bądź z drużyną we wtorek i pokaż swoje wsparcie podczas spotkania przed wyjazdem do Sosnowca

eprasa.pl 40e2bcc438

PIŁKA NOŻNA

Pierwsze problemy Jana Urbana na zgrupowaniu kadry

Jakub Jabłoński

Piłkarze reprezentacji Polski w poniedziałek rozpoczęli ponad dwutygodniowe zgrupowanie, obejmujące cztery mecze Ligi Narodów. Selekcjoner Jan Urban już pierwszego dnia musiał jednak zareagować na trzy kontuzje i dowołał... dwóch piłkarzy, w tym debiutanta, który przygotowywał się do gry w młodzieżowej kadrze.



FOT. SYLWIA DABROWA

Robert Lewandowski pojawi się na zgrupowaniu kadry i wraz z trenerem ma wystąpić na konferencji prasowej

Jeszcze nie rozpoczęło się zgrupowanie, a trener Urban już miał pierwsze duże problemy. Kontuzji doznali nagle bramkarz Kamil Grabara, który podczas sobotniego treningu Juventusu zerwał więzadło w kolanie, a także napastnik Kasimpasy Adrian Benedyczak i skrzydłowy Sturmu Graz Filip Rózga.

Wszyscy zostają w klubach, gdzie będą przechodzili proces rekonwalescencji pod opieką sztabów medycznych. Selekcjoner zdecydował się w ich miejsce dowołać jedynie dwóch piłkarzy.

Mowa o 19-letnim ofensywnym pomocniku Zagłębia Lubin Marcelu Regule, a także z Widzewa Bartłomieju Drągowskim, który raczej będzie rywalizował z Mateuszem Kochalskim o miano drugiego bramkarza.

Jedynką wobec absencji Grabary powinien zostać zbierający świetne recenzje w Arabii Saudyjskiej Marcin Bułka. Golkiper został wyróżniony za ostatni miesiąc tytułem najlepszego bramkarza ligi.

Biało-Czerwoni w drugiej dywizji Ligi Narodów zagrają kolejno: z Bośnią i Hercegowiną już w piątek 25 września w Warszawie, trzy dni później ze Szwecją w Sztokholmie (Solna), 2 października – ponownie na PGE Narodowym – z Rumunią, a po kolejnych trzech dniach czeka ich rewanż na wyjeździe z Bośniakami w Zenicy. Wszystkie mecze o godz. 20.45.

Zgrupowanie zacznie się tradycyjnie w warszawskim hotelu Double Tree by Hilton. Piłkarze zebrali się w poniedziałek do godz. 18, a pierwszy trening odbędzie się dzień później na boisku KS ZWAR, które na kolejnych zgrupowaniach również ma służyć reprezentacji.

– Problem z boiskiem dla kadry był od lat. Od roku rozmawiamy w sztabie szkoleniowym i z prezesem (Cezarym Kuleszą), żeby to ułatwić drużynie. Mogę potwierdzić, że we wtorek i środę będziemy trenować na boisku ZWAR. To duże ułatwienie, bo nie musimy jeździć po całej Warszawie i okolicach. Do Legia Training Center w Książenicach jest 40 minut autokarem, a tu mamy znacznie bliżej. To boisko będzie do naszej wyłącznej dyspozycji, podobnie w przyszłości – tłumaczył dyrektor techniczny reprezentacji Polski Adrian Mierzejewski.

Pierwszą konferencję prasową z udziałem kapitana kadry Roberta Lewandowskiego zaplanowano na wtorek od godz. 14.30.

Na czwartek podopieczni Urbana mają zaplanowany trening już na PGE Narodowym, a dzień po pierwszym meczu z Bośniakami, czyli w sobotę, udadzą się do Sztokholmu. Kadra Jana Urbana będzie przebywać jednak nie tylko w tych miejscach.

Po meczu ze Szwecją Biało-Czerwoni przylecą w nocy do Modlina, skąd pojadą do Sochocina.

W niewielkiej miejscowości koło Płońska spędzą następne trzy dni. Tam również będą trenować, z dala od miejskiego zgiełku.

SIATKÓWKA

Niemcy na drodze Polaków po medal mistrzostw Europy. Wygrany zagra w półfinale

Paweł Wiśniewski

22 września br., czyli dzisiaj, Sofia, hala Arena 8888. Stawka? Półfinał mistrzostw Europy siatkarzy. Polska kontra Niemcy. Podopieczni trenera Nikoli Grbicia to jeden z głównych faworytów tegorocznej edycji Men's European Volleyball Championship - nie tylko bowiem bronią tytułu, ale przystąpili do rozgrywek jako zwycięzcy Ligi Narodów.

W podobnej sytuacji nasi siatkarze byli trzy lata temu - najpierw wygrali Volleyball Nations League, a dwa miesiące później drugi raz w historii zostali mistrzami Europy.

Dla Polaków to pożegnanie z Sofią, w której grali od początku mistrzostw Europy - najpierw w fazie grupowej (po 3:0 z Portugalią, Izraelem, Macedonią Północną i Ukrainą oraz 2:3 z Bułgarią).

W 1/8 finału rozbiliśmy Łotyszy 3:0, a w ćwierćfinale czekają już Niemcy.

Oba mecze półfinałowe, finał i spotkanie o brązowy medal zagrają w mediolańskiej Unipol Forum.

Reprezentacja Niemiec trochę niespodziewanie znalazła się w ćwierćfinale mistrzostw Europy. W Sofii siatkarze prowadzeni przez włoskiego szkoleniowca Massimo Bottiego, który zastąpił naszego Michała Winiarskiego, sprawiła nie lada niespodziankę, pokonując Bułgarię 3:2 (21:25, 21:25, 25:19, 25:23, 15:12).

Współgospodarze tegorocznych ME to aktualni wicemistrzowie świata. Przed własną publicznością w pierwszych dwóch setach nie mieli problemów z Niemcami, osłabionymi brakiem kontuzjowanych - rozgrywającego Johannesa Tille i przyjmującego Moritza Karlitzka.

W trzeciej i czwartej partii rywale weszli jednak na wyższy poziom, wykorzystali rozluźnienie oraz błędy gospodarzy i doprowadzili do tie-breaka.

W piątym secie po emocjonującej i zaciętej walce Niemcy wygrali i sprawili jedną z większych niespodzianek w tej edycji mistrzostw Europy. Zrewanżowali się tym samym Bułgarom, bowiem w ubiegłorocznym mundialu przegrali z nimi na 0:3, a pierwszy set zakończył się niecodziennym wynikiem 38:40. Wcześniej Niemcy nie wykorzystali 11 setboli.

- To był bardzo emocjonalny i nerwowy mecz - podkreślił środkowy Anton Brehme, który przez dwa sezony grał w polskiej lidze w JSW Jastrzębski Węgiel. - Myślę, że zagraliśmy na boisku jak rodzina, co pozwoliło nam wyzwolić dodatkowe pokłady energii. Walczyliśmy także za kolegów, których z nami nie ma. Bardzo dobrze serwowaliśmy i dobrze graliśmy w systemie blok-obrona. To był klucz. Bułgaria to bardzo mocna drużyna, ale my się nigdy nie poddaliśmy. Jestem podekscytowany, że zagramy z Polakami. Będzie się działo...

Spotkanie z Biało-Czerwonymi będzie wyjątkowe również dla trenera Niemców, który trzy ostatnie sezony spędził w polskiej ekstraklasie - najpierw doprowadził do mistrzostwa ekipę Bogdanka LUK Lublin, a później pracował w Asseco Resovia Rzeszów.

Mecze ćwierćfinałowe:

- wtorek (22 września, Sofia): Rumunia - Francja (godz. 15.00) i Polska - Niemcy (godz. 18.00)
- środa (23 września, Turyn): Belgia/Czechy - Słowenia/Serbia (godz. 15.00) i Włochy - Finlandia (godz. 18.00).

SKOKI NARCIARSKIE

Anna Twardosz z dubletem w Râșnovie. Polka zdobyła rumuński Siedmiogród

Paweł Wiśniewski

Brawo, brawo, brawo. Nasza Anna Twardosz dwukrotnie okazała się bezkonkurencyjna w zawodach Letniej Grand Prix pań w skokach narciarskich.

Dla Polki to pierwsze zwycięstwa w karierze – w sumie po raz czwarty stanęła na podium imprezy tej rangi. Wszystkie miejsca w czołowej „trójce" zanotowała właśnie na kompleksie „Trambulina Valea Cărbunării" usytuowanym w rumuńskim Siedmiogodzie – przed rokiem była dwukrotnie trzecia, a teraz dwukrotnie triumfowała.

W klasyfikacji generalnej Letniego Grand Prix pań prowadzi Słowenka Ema Klinec (345 punktów) przed Yuki Ito z Japonii (278). Dzięki dwóm wygranym Anna Twardosz (274) awansowała na 3. miejsce.

W zmaganiach panów Paweł Wąsek raz był drugi (za Amerykaninem Jasonem Colby), cały cykl LGP wygrał Japończyk Naoki Nakamura.

Ostatnią rundę Letniego Grand Prix skokach narciarskich zaplanowano na 24-25 października br. w niemieckim Klingenthal, na „Vogtland Arena", gdzie odbędą się indywidualne konkursy kobiet i mężczyzn na dużej skoczni oraz zmagania drużyn mieszanych.



FOT. REX FEATURES/EAST NEWS

Anna Twardosz pochodzi z bardzo wysportowanej rodziny. Ma dwie siostry i trzech braci i niemal wszyscy uprawiali kiedyś jakiś sport

eprasa.pl 40e2bcc438

PIŁKA NOŻNA

Artur Szach wyrasta na gwiazdę Lechii Gdańsk i mówi wprost: „Chcę osiągnąć jeszcze więcej”

Artur Szach, 21-letni piłkarz wypożyczony z Karpat Lwów, wyrasta na gwiazdę i lidera Lechii Gdańsk. W meczu ze Stalą Rzeszów wygranym przez biało-zielonych 7:1, strzelił trzy gole i zaliczył dwie asysty.

Paweł Stankiewicz



FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Artur Szach, piłkarz Lechii Gdańsk

To twój najlepszy mecz w karierze?

Tak, na pewno najlepszy, bo nigdy wcześniej nie strzeliłem trzech bramek w jednym meczu w seniorach. Zdarzyło mi się to tylko w rozgrywkach młodzieżowych do lat 16. Początek meczu niezbyt mi się udał, ale dalej pracowałem i wykorzystałem swoje sytuacje.

Masz w ogóle świetne wprowadzenie do Lechii, bo strzeliłeś już sześć goli i dołożyłeś trzy asysty.

To jest najlepszy początek, jaki tylko mógł być. Jestem szczęśliwy i będę dążyć do tego, żeby zdobyć jeszcze więcej bramek.

Jako drużyna też pewnie czujecie, że możecie grać jeszcze lepiej, bo nie wszyscy zawodnicy są w pełni formy?

Zgadzam się z tym w stu procentach. To jest początek, bo my dopiero od dwóch tygodni trenujemy w tym składzie. Przed nami więcej pracy taktycznej i fizycznej, ale też lepiej zgramy się ze sobą. Będziemy jeszcze lepszym zespołem.

Jaka jest twoja optymalna pozycja na boisku?

Każda pozycja, na której gram, jest dla mnie dobra. Trener o tym decyduje, gdzie najbardziej się przydam. Ogólnie mama mówi, że bardziej jestem napastnikiem. (śmiech).

Jak się pojawił Vladislav Blanuta na pozycji „9”, to tobie łatwiej się gra, bo on bierze na siebie obrońców?

Myślę, że to bardzo pomaga, bo on faktycznie zabiera trochę obrońców na siebie i to troszeczkę pomaga, bo ja mam więcej przestrzeni.

Trener powiedział, że teraz największy może być problem, żebyś nie odleciał za bardzo. To ci grozi?

Tego na pewno nie będzie. Cały czas rozmawiam z trenerem i ja rozumiem też, że moje obecne liczby to efekt ciężkiej pracy. Będę dalej pracować, bo chcę dążyć do większych sukcesów.

Trener Władysław Łupaszko powiedział, że tylko w głowie masz sufit. Wiesz gdzie możesz dojść w piłce?

Zobaczymy. Sufit na pewno jest w głowie, ale mam nadzieję, że zajdę jak najdalej. Tam, gdzie będę grać, będę starać się robić to jak najlepiej.

Z trenerem Łupaszko znasz się z Karpat Lwów. Jaką rolę odgrywa we wprowadzaniu ciebie do zespołu i obecnej formie?

Znamy się już dłużej i wiem, jak piłkę chce grać trener Łupaszko. To była jeden z głównych powodów, że przyszedłem do Lechii. Trener mnie tutaj chciał, a ja też chciałem z nim współpracować.

Teraz jedziesz na zgrupowanie młodzieżowej reprezentacji Ukrainy. Które to twoje powołanie?

W tej kadrze już grałem tylko raz, na początku tych kwalifikacji. Byłem powołany z Karpat, kiedy pracowałem tam z trenerem Łupaszko. Zobaczymy, jak będzie teraz, bo w tej reprezentacji jest nowy selekcjoner.

Powołany jest też Maksym Chłań, który grał w Lechii. Znacie się?

Grałem z nim w jednym zespole, on jest z Żytomierza, gdzie ja zaczynałem przygodę z piłką nożną. On jest dwa lata starszy, ale zagraliśmy razem w jednej drużynie młodzieżowej. Znaliśmy się też z akademii Karpat.

Czyli chce przejść taką samą drogę z Lechią jak Chłań, czyli awansować do Ekstraklasy?

Chciałbym osiągnąć jeszcze więcej.

Przychodząc do polskiej pierwszej ligi jakie miałeś o niej wyobrażenie?

Przychodząc tutaj wiedziałem, że nie będzie łatwo. W Polsce jest trochę inna piłka, gra się szybciej z przejściem z ataku do obrony i z obrony do ataku. Wiedziałem że muszę się przestawić, bo na Ukrainie gra się nieco inaczej. Początkowo było mi ciężko zwłaszcza pod względem fizycznym.

Na Ukrainie trwa wojna. Zostali tam twoi bliscy?

Oczywiście, że o tym myślę, bo mój ojciec jest żołnierzem. Pracuje w Kijowie, a na to miasto, jak i na inne, spadają ciągle pociski. Wszystko opiera się teraz na wojsku, to żołnierze są teraz najważniejsi, trzymają nasz kraj i ja im bardzo dziękuję. Bardzo się tym wszystkim przejmuję.

Jak ci się podoba gra przy takiej publiczności, jak w Gdańsku?

Oczywiście, że bardzo mi się to podoba, bo jeszcze nie zdarzyło mi się grać przy tak wypełnionych trybunach. U nas to jest to zakazane, żeby przychodziło bardzo dużo osób na trybuny przez te wszystkie wydarzenia. Tutaj mi się bardzo podoba i staram się też grać dla kibiców, żeby oni byli szczęśliwi.

Wkrótce będę derby Trójmiasta Lechii Gdańsk z Arką Gdynia. Słyszałeś już coś o tym meczu, który jest najważniejszy dla fanów w Gdańsku?

Wiem sporo o derbach. Trochę czytałem i oglądałem filmiki na YouTube. Wiem, że dużo osób przyjdzie na ten mecz i chcemy zagrać tak, żeby kibice byli szczęśliwi. Dla tylu osób musimy pokazać show. ©℗

BIEGI ULICZNE

Rekordzistka Polski na biegu w Gdańsku

Ryszard Pawłowski

Jedna z najlepszych polskich biegaczek długodystansowych, Ela Glinka, wystartuje w tegorocznym PSG Garmin Półmaraton Gdańsk.

Aktualna rekordzistka Polski w biegu ulicznym na 10 km i druga najszybsza Polka w historii półmaratonu stanie na starcie w Gdańsku zaledwie pół roku po znakomitym występie w Półmaratonie Warszawskim, gdzie do rekordu Polski zabrakło jej tylko siedmiu sekund. Start Eli Glinki nabiera dodatkowego znaczenia w kontekście specjalnej premii przygotowanej przez organizatorów PSG Garmin Półmaraton Gdańsk. Za ustanowienie nowego rekordu Polski w półmaratonie przewidziana została nagroda w wysokości aż 100 000 złotych.

Aktualne rekordy Polski na dystansie 21,0975 km wynoszą 1:09:18 wśród kobiet, należące do Karoliny Nadolskiej, oraz 1:01:32 wśród mężczyzn, ustanowione przez Krystiana Zalewskiego w Gdyni w 2020 roku.

PSG Garmin Półmaraton Gdańsk odbędzie się 27 września 2026 roku. Uczestnicy zmierzą się z dystansem 21,0975 km, a wydarzeniu towarzyszyć będzie bieg na 5 km – Melvit Nocna Piątka , który zostanie rozegrany dzień wcześniej. Ponadto w ramach imprezy zostaną przeprowadzone biegi dla najmłodszych. Więcej o wydarzeniu można znaleźć na www.polmaratongdansk.pl



FOT. MATERIAŁY ORGANIZATORA

eprasa.pl 40e2bcc438